

Nowoczesna technologia pomaga oczyszczać ścieki

Gorzowska Oczyszczalnia Ścieków staje się jedną z najnowocześniejszych w kraju. Więcej na s. 3.



Fot. Archiwum

Chcemy oddychać czystym powietrzem

Kilka jesiennych dni mocno dało się we znaki gorzowianom.

Nawet na Manhattanie, gdzie здаwać się mogło, że powietrze powinno być czyste i wolne od trującego smogu. A wszystko przez palenie w piecach śmieci, a także podłej jakości węgla i drewna, które zamienione w dym przy niemal bezwietrznej pogodzie zawisły nad miastem.

O ile dzięki programowi Kawka i podłączeniu do miejskiej sieci ciepłowniczej kamienic na Nowym Mieście udało się jako tako złagodzić problem w centrum miasta, o tyle w wielu innych miejscach nadal funkcjonują piece opalane byle czym. I rzecz nie dotyczy tylko starej zabudowy, ale także osiedli domków jednorodzinnych, co widać i czuć, ale i pokazują smogowe czujniki. Dlatego Straż Miejska, a właściwie przeszkoleni odpowiednio jej przedstawiciele będą sprawdzać czy mieszkańcy palą w piecach. Maja bowiem prawo wejść do domu i zajrzeć do pieca w godz. od 6.00 rano do 22.00 wieczorem. Za spalanie śmieci, ale i niewpuszczenie strażników do domu grozi wysoka grzywna.

Wystarczy więc np. donos sąsiada, by trucieliel odczuł skutki swojej pozornej oszczędności na portfelu. Ale nie ma innej rady, skoro nie pomagają tłumaczenie, prośby i apele. Wszyscy chcemy żyć i oddychać w miarę czystym powietrzem, także zimą, kiedy trzeba się grzać, ale już niekoniecznie byle czym. Inna sprawa, że opał dobrej jakości kosztuje, ale na to nie ma już rady. Zresztą, za zepsute powietrze płacimy zdrowiem wszyscy. Przy czym swoje dokładają także kierowcy, którzy za potrzebą, ale i bez wyraźnej potrzeby odpalają swoje samochody do jazdy po mieście. Popołudniami na newralgicznych drogach i skrzyżowaniach jest aż gęsto od dymu z rur wydechowych wiekowych często pojazdów, z których znakomita część z całą pewnością nie spełnia norm pod tym względem. Może i za to nie tyle Straż Miejska, co policja w końcu się weźmie?

JAN DELIJEWSKI

r e k l a m a

19 STYCZNIA 2018
PIĄTEK, 19:00,
SALA KONCERTOWA

FILHARMONIA
GORZOWSKA

**PEWNEGO RAZU
NA DZIKIM
ZACHODZIE**
KONCERT MUZYKI FILMOWEJ

Orkiestra
Filharmonii Gorzowskiej

Jan Walczyński
dyrygent

KALENDARIUM
Styczeń 2018

● 1.01.
1950 r. - w Gorzowie wznowiono komunikację tramwajową.
2002 r. - Gorzów powiększył się o prawie 900 ha terenów popoli-gonowych, przyłączonych z gmi-ny Kłodawa; gmina otrzymała 3,5 mln zł rekompensaty.
1905 r. - urodził się Jan Korcz, artysta-malarz, pionier Gorzo-wa, organizator słynnej „akade-mii pana Jana” dla plastyków-amatorów, zm. w 1984 r.

● 2.01.
1960 r. - wznowiono komuni-kację autobusową, urucha-miając pierwszą po wojnie linię autobusową; na trasę linii 101 Marcinkowskiego-Ślaska wyje-chało pięć autobusów San.
1960 r. - powołany został Pa-ństwowy Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, jako 117 scena państwowa w kraju.
1997 r. - siatkarze Stilonu zdo-byli Puchar Polski; największe osiągnięcie sportowe w 50-leciu klubu.

● 6.01.
1930 r. - poświęcono łaźnię pub-liczną, najnowocześniejszy wówczas tego typu obiekt na wschód od Berlina; było to ostat-nie przedsięwzięcie Maksa Baha-ra; Łaźnią Miejską funkcjono-wała do 2002 r., obecnie hala tenisowa GKS Gorzovia.

● 7.01.
1979 r. - nastąpił przełom w zi-mie stulecia, która w sylwestra sparaliżowała pół Polski, w tym Gorzów; ustąpiły silne mrozy, nastąpiła odwilż.
1958 r. - zm. ks. bp Teodor Bensch (55 l.), pierwszy admi-nistrador apostolski diecezji war-mińskiej, od grudnia 1956 r. or-dynariusz gorzowski.

● 9.01.
1950 r. - Miejska Szkoła Mu-zyczna im. F. Nowowiejskiego została upaństwowiona i prze-kształcona w Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia.
1910 r. - ur. ks. Wilhelm Pluta, od 1958 r. biskup gorzowski, zm. w 1986 r.

● 10.01.
1914 r. - pierwsza lokomotywa przejechała nowo zbudowany wiaduktem.

● 11.01.
1992 r. - zm. Edward Jancarz (45 l.), najwybitniejszy gorzow-ski żużlowiec, zawodnik Stali Gorzów (1965-1985) i Wimble-donu (1977-1983), 12-krotny medalista MŚ, 11-krotny uczest-nik IMŚ, dwukrotny mistrz Polski w 1975 i 1983, trzykrotny zdo-bywca „Złotego Kasku”.

● 13.01.
1963 r. - na lodowisku przy bu-dynku dzisiejszej AWF rozegrano pierwszy mecz hokejowy między drużyną Miejskiego Ośrodka Sportowego a zespołem Studium Nauczycielskiego. W 1968 r. - w pięciolecie pierwszego meczu hokejowego - na nowo zbudowa-nym „Lodostilu” przy ul. Pomor-skiej rozegrano pierwsze spotka-nie drużyn hokejowych, w któ-rzym zawodnicy Stilonu Gorzów ulegli Sparcie Szczecin 1:16.

Całe życie w Gorzowie, ale serce w Grodnie zostało

Wybitna gorzowianka i polonistka, Weronika Kurjanowicz skończyła 90 lat.

Mimo wieku i laski, jeszcze aktywna, bywa w różnych miejscach, zajmuje się różnymi rzeczami. - Teraz chciałabym doprowadzić do pogodzenia wybitnego poety Ryszarda Krynickiego z Gorzowem - mówi. I dodaje, że nie bardzo może zrozumieć, dlaczego poeta zapomniał o Gorzowie, w którym zrobił maturę i o którym nawet napi-sał jeden ze swoich wierszy.

Grodno było i jest najważniejsze

Przyszła polonistka i dyrek-torka Zespołu Szkół Ekono-micznych urodziła się 31 pa-ździernika 1927 r. w Grodnie. Miała zaledwie trzy latka, kiedy osierocił ją oj-ciec. Mama Aleksandra wyszła za jakiś czas ponownie za mąż i rodzina przeniosła się do Baranowicz. - Dla mnie jednak miastem naj-ważniejszym pozostało Grodno - zaznacza Weronika Kurjanowicz.

Przyszła nauczycielka przeszła nietypową ścieżkę edukacyjną. Najpierw uczyła się w domu. Kiedy już w ko-ńcu w 1935 roku trafiła do Baranowicz, rodzice uznali, że coś z tym dzieckiem zro-bić trzeba i dokładnie 12 ma-ją, w dniu śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego mała Weronika stanęła przed ko-misją oświatową, która miała ją zakwalifikować do odpo-wiedniej klasy. Wiekiem pa-sowała do klasy drugiej pod-stawówki, jednak wiedzą do trzeciej i ostatecznie tam za-częła się uczyć. - Całe życie byłam taki „lizusek prymuska” - śmieje się pani Weronika. Ale wszystkie jej świadectwa to piątki z góry na dół.

W Baranowiczach chodziła aż do szóstej klasy podsta-wówki. Zdążyła też zaliczyć 17 dni gimnazjum, a potem Polskę najechali Rosjanie i skończyły się polskie szkoły. Ale w edukacyjnym życiu Weroniki Kurjanowicz był także rozdział pod tytułem prywatna pensja dla pańien. Na tę szkołę, w stylu pensji pani Latter, stać ją było, po-nieważ miała niewielki spa-dek po dziadku Lucjanie Kur-janowiczu, który miał tak właśnie zostać wydany. - Tam nauczyłam się kin-



W. Kurjanowicz przez lata był zaangażowana w pomoc drugiemu człowiekowi.

dersztuby, manier - śmieje się pani Weronika. Lata woj-ny spędziła na różnych pra-cach w niemieckiej firmie handlowo-przemysłowej. Ochroniło to pannę Kurajno-wicz przed niechybną wy-wózką na roboty przymuso-we do Niemiec. No i przyszła nauczycielka pracowała mi-ędzy innymi np. w suszarni warzyw i owoców, w makaro-niarni, rozlewni wód gazowa-nych, kwaszarni kapusty, wy-twórni kawy. Praca ta miała też i bardzo dobrą stronę, można było przynieść trochę jedzenia do domu.

Przywiózł nas tu pociąg

Gorzów w życiu Weroniki Kurjanowicz pojawił się przez przypadek. Jak sama mówi - pociąg ją tu przy-wiózł, choć gdyby ją pytać o zdanie, to wybrałaby Sando-mierz. W tamtych czasach nikt nikogo nie słuchał i jechał tam, gdzie jechał pociąg.

Do tego pociągu na niezna-ny zachód wsiadła z nieprzy-tomną, chorą matką, młod-szym przyrodnym bratem, kufrem, kanapą, ciężką ma-szyną do szycia marki Sin-ger oraz z psem.

Do pogrążonego w ciszy i lekko zniszczonego miasta

pani Kurjanowicz dotarła we wrześniu. - Moim pierwszym zaskoczeniem była architek-tura. W Baranowiczach domki były parterowe, drewnia-ne, a tu murowane kilkupięt-rowe kamienice. Trzeba się było przestawić. Trzeba było także sobie znaleźć jakieś lokum. Ruszyłam więc na poszukiwania. Pewno sobie tam i popłakiwałam pod no-sem, ale co było zrobić. Po-szłam w kierunku Chopina. Tam znalazłam taki domek, pusty, choć wypełniony pier-zem. Ktoś nam pomógł przewieźć nasz skromny do-bytek i tak się zaczęło moje gorzowskie życie - opowia-da.

Początki były bardziej niż skromne. Pani Weronika nie miała pieniędzy, ani nic na handel czy wymianę. - No i tak naprawdę to uratowały nas pobliskie ogródki działkowe, na których rosły zasadzone jeszcze przez Niemców warzywa - mówi.

Ojcym się znalazł na ulicy

Z Baranowicz do Gorzowa Weronika Kurjanowicz je-chała tylko z mamą i bratem, bo ojcym był w wojsku. Ro-dzina nie za bardzo wie-

działa, gdzie on dokładnie jest. - Szłam pewnego dnia ulicą, a tu nagle i niespodzie-wanie zobaczyłam swego oj-czyna, który miał w Gorzo-wie jakąś sprawę do załatwienia. No i już życie zrobiło się lepsze - opowia-da.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła Kursy Matu-ralne dla Dorosłych. - Miałam przerwę w szkole, żadnych dokumentów, więc to był jedyny sposób na zdo-bycie wykształcenia - opo-wiada. Była na tzw. drugim kursie. Maturę zdała owszem, na samych piątkach. I poszła na studia do Poznania, na filologię pol-ską, choć rodzice nalegali, żeby wybrała medycynę. - Nie byłabym dobrą lekarką. Mnie ta polonistka dała bar-dzo dużo - wspomina. Pracę magisterską napisała o To-maszu Teodorze Jeżu, nau-czycielu pozytywistycznym pod okiem prof. Zygmunta Szweykowskiego.

Nauczyciel, dyrektor, pisarz

Po studiach Weronika Kur-janowicz wróciła do Gorzo-wa. Przez długie lata uczyła polskiego w Zespole Szkół

Ekonomicznych, w którym potem była dyrektorem. Ale nie tylko to ją zajmowało.

Bo Weronika Kurjanowicz ma na koncie samouczki or-tograficzne i inne książeczki osławiające uczących się z kolczastą polską ortografią czy interpunkcją. Kilka lat te-mu wydała tomik opowiadań, choć nie bardzo lubi o nim mówić. Poza tym przez wiele lat robiła korektę „Nadwar-ciańskiego Rocznika Histo-ryczno-Archiwalnego” oraz innych wydawnictw, jakie się ukazywały nakładem Archi-wum Państwowego. Była nie tylko korektorem, ale autorką cyklu tekstów poświęconych niepospolitym gorzowianom. - Teraz już nie czytam, szwankują mi oczy, teraz słucham - mówi.

Przez lata był zaangażowa-na w pomoc drugiemu człowiekowi, aktywnie działała bowiem w Towarzy-stwie Pomocy Brata Alberta.

Przez lata nie opuszczała teatralnych premier, jak tyl-ko zaczęła działać Filharmo-nia Gorzowska, także bar-dzo często bywała na kon-certach. Bo jak sama mówi, ma takie świeżbieńie móz-gu, że lubi i chce wiedzieć. Poza tym organizuje wysta-wy, walczy o groby zasłużonych nauczycieli, napisała cykl wspomnień o gorzowianach.

Jej uczniowie mówią o niej tylko w samych superlaty-wach, wspominają ją jako fantastyczną nauczycielkę oraz znakomitego, spraw-iedliwego pedagoga.

Raz tak, raz tak

W domowym archiwum pa-ni Weronika ma dokumenty z nazwiskiem pisany Kurja-nowicz i Kurianowicz. - Po zmianie zasad pisowni w 1953 roku sama sobie zmie-niłam pisownię na to nowo-czesne. Ale po latach zdecy-dowałam, że wracam do tra-dycyjnej pisowni. Stąd część dokumentów jest w jednym stylu, część w innym - wyja-śnia.

Inna rzecz, że dość często jeszcze do chwili obecnej zdarza się, iż ktoś pisze jej nazwisko właśnie z i a nie z j, jak powinno być.

RENATA OCHWAT

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatantów 2,
66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskappresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Nowoczesna technologia pomaga oczyszczać ścieki

Gorzowska Oczyszczalnia Ścieków staje się jedną z najnowocześniejszych w kraju.

Oczyszczalnia musi co dziennie przerobić średnio 18 tysięcy metrów sześciennych ścieków z Gorzowa i sąsiednich gmin, a do tego potrzebna jest wydajna, sprawna i technicznie zaawansowana instalacja. Dlatego ramach realizowanego projektu pod nazwą „Uzupełnienie systemu zaopatrzenia w wodę i odprowadzania ścieków oraz poprawa efektywności energetycznej Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Sp. z o.o. w Gorzowie Wlkp.”, w Wydziale Oczyszczalni Ścieków zrealizowane zostały ostatnio dwa ważne zadania. Zostały one współfinansowane przez Fundusze Europejskie Infrastruktura i Środowisko oraz Unię Europejską Fundusz Spójności.

Pierwszy dotyczył dostawy, montażu oraz wpięcia w system aparatury kontrolno-pomiarowej i automatyki nowych urządzeń do pomiaru jakości ścieków oraz wykonanie zintegrowanego systemu wizualizacji.

- Potrzebą tego działania było zamontowanie w obiektach technologicznych wspomnianych urządzeń pomiarowych, które już mierzą parametry ścieków, ponieważ musimy cały czas on-line prowadzić takie badania - mówi **Radosław Kasperski**, kierownik Gorzowskiej Oczyszczalni Ścieków w PWiK. - Zanim oczyszczony ściek w postaci przezroczystej „wody” trafi do Warty musi spełniać określone przepisanymi parametry. Jesteśmy stale kontrolowani przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Gorzowie i jeżeli okazałoby się, że nasze próbki nie spełniają norm grożą nam kary, które są bardzo wysokie i mogą iść w miliony złotych. Montując nowy system na bieżąco mamy teraz dokładny podgląd na proces technologiczny oraz jakość oczyszczania ścieków.

Wcześniejsze urządzenia, po pierwsze były już przestarzałe, po drugie nie posiadały tak



Specyfika pracy wodociągów wymusza stały rozwój technologiczny używanych urządzeń, a to kosztuje.

rozbudowanych parametrów, jak obecne - wyjaśnia.

Jak mówi dalej kierownik Kasperski, w trakcie oczyszczania ścieków można natrafić na liczne niespodzianki, w zależności od tego co jest wpuszczane do sieci przez klientów. Na dopływie są zamontowane odpowiednie sondy pomiarowe i jeszcze przed procedurą oczyszczania można ocenić jakość wpływającego ścieku. Proces oczyszczania jest skomplikowany i im lepsza jest zamontowana aparatura, tym łatwiej jest całość nadzorować.

- Do naszego laboratorium zanoszą się próbki i z nimi poznajemy wyniki upływie sporo czasu. Teraz, mając w centralnej dyspozycji na komputerach podgląd on-line, obserwujemy co wpływa do oczyszczania, jak przebiega cały proces technologiczny, który trwa prawie trzy dni i jakiej jakości oczyszczona woda wpływa do rzeki. W razie potrzeby można szybciej reagować w postaci regulacji dopływu potrzebnych do oczyszczania środków, takich jak choćby tlen - wyjaśnia, dodając jeszcze, że koszt całego projektu wyniósł dokładnie 1.082.706,38 złotych netto.

Drugi projekt, którego realizacja właśnie dobiegła ko-

ńca, to montaż nowoczesnych dmuchaw tlenu. Jego pełna nazwa brzmi: „Dostawa, montaż oraz wpięcie w system aparatury kontrolno-pomiarowej i automatyki czterech dmuchaw technologicznych na terenie oczyszczalni ścieków w Gorzowie”. Wartość zadania to 1.699.000,00 zł netto). Co bardziej zainteresowani wiedzą, że oczyszczanie ścieków przebiega kilkustopniowo. W pierwszym etapie usuwa się zgrubne elementy i taki proces jest nazywany mechanicznym oczyszczaniem ścieków. Potem jest prowadzony proces biologiczny, czyli oczyszczanie przez mikroorganizmy. Ale tu również mamy istotny podział na strefę beztlenową i tlenową. W tym drugim przypadku trzeba stale doprowadzać powietrze za pomocą dmuchaw.

- Czynimy to przez 24 godziny na dobę, 365 dni w roku - kontynuuje Radosław Kasperski. - Gdyby coś nawaliło znaleźlibyśmy się w trudnym położeniu, bo nie możemy przytrzymać ścieków ponad przyjęty czas, gdyż stale płyną następne. Nowe dmuchawy dostarczają od 5 do nawet 20 tysięcy metrów sześciennych powietrza na godzinę. Mamy trzy strefy tlenowe i tak naprawdę pracują trzy

łożyska. Obecne dmuchawy są nowej generacji na łożyskach magnetycznych, dzięki czemu łożyskowanie jest bezstyczne i bezstratne. Nie ma potrzeby prowadzenia konserwacji. Praktycznie jedyną częścią, którą trzeba będzie na bieżąco wymieniać będą filtry - podkreśla, a kierownik Kasperski dodaje, że dmuchawy pracują na wzór silników samolotowych odrzutowych.

- Stara dmuchawa miała prędkość obrotową wału na poziomie niespełna 1500 obrotów na minutę, nowe mają po 30 tysięcy. Dmuchawy nie przenoszą wibracji, są o regulowanej prędkości obrotowej wału napędowego. Nie ma potrzeby wykorzystywania jednej dmuchawy na sto procent, automat włącza w takim przypadku więcej, co pozwala na sporą oszczędność energii. Jeszcze innym atutem jest nielimitowana ilość cykli włączeń i wyłączeń. Po wyłączeniu i włączeniu nie trzeba czekać kilkunastu minut aż wszystko odpowiednio się załączy, co miało potem wpływ na zaburzenia parametrów oczyszczania ścieków - wylicza kierownik.

Specyfika pracy wodociągów wymusza stały rozwój technologiczny używanych urządzeń, żeby jakość nie tylko produkcji i dostarczania wody, ale także odbiór a potem oczyszczanie ścieków spełniała wszystkie wymagania jakościowe.

- Dlatego pracujemy przy stałe prowadzonych remontach i inwestycjach, ale to jest naturalne w sytuacji pracy ciągłej. Do tego, mówiąc już tylko o ściekach, ładunek zanieczyszczenia w jednym metrze sześciennym stale rośnie. A to wymaga większego nakładu. Żywotność większości urządzeń, takich jak pompy, mieszadła to jest kilka lat. Nie ma praktycznie roku, że nie musimy przeprowadzić inwestycji, często idących w miliony złotych - kończy.

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Styczeń 2018

2009 r. - zm. Aleksander Dziłne (80 l.), b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, budowniczy stadionu żużlowego.

● 15.01.

1938 r. - ur. Ryszard Sawicki, b. działacz opozycyjny, b. dyrektor szpitala (1991-1997), pierwszy przewodniczący RM, jeden z organizatorów sportu niepełnosprawnych w Polsce, zm. w 2000 r.

● 16.01.

2003 r. - zm. ks. kanonik Jan Piłkuła (49 l.), od 1984 r. - pierwszy proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Gorzowie i budowniczy kościoła, kapelan lubuskich myśliwych i policjantów.

1996 r. - zm. Aleksander Fogiel (86 l.), b. aktor gorzowski (1979-1980), odtwórca m.in. roli Maćka z Bogdańca w filmowej wersji „Krzyżaków” Aleksandra Forda i sołtysa w „Samych swoich” Sylwestra Chęcińskiego.

2013 r. - zm. Marian Klaus (86 l.), kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów, bard dawniej „Casablanki”.

● 18.01.

1972 r. - zm. Dionizy „Dysku” Wajs (87 l.), starszy o 26 lat mąż Papuszy, ceniony harlista, twórca 15-osobowej orkiestry, z którą zjeździł całą Europę.

● 20.01.

2000 r. - zm. Władysław Klimek (73 l.), nauczyciel fizyki, esperantysta, działacz katolicki, b. radny (1990-1994), b. prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, działacz „Wspólnoty Polskiej”.

● 21.01.

1985 r. - u zbiegu ul. Pomorskiej i Podmiejskiej doszło do karambolu pięciu wozów tramwajowych, w którym obrażenia odniosło dziewięć osób.

● 22.01.

1986 r. - zm. ks. bp Wilhelm Pluta (76 l.), od 1958 r. administrator apostolski, a od 1972 r. ordynariusz diecezji gorzowskiej; zginął w wypadku samochodowym.

● 23.01.

1944 r. - zlikwidowano przedostatnią linię tramwajową, wprowadzając komunikację trolejbusową również na trasie ul. Dworcowa - plac Słoneczny.

1987 r. - zm. Bekir Rodkiewicz (98 l.), imam, przywódca duchowy islamskiej ludności tatarskiej w Gorzowie.

● 24.01.

1947 r. - otwarto diecezjalną księgarnię św. Antoniego; jest to jedna z najstarszych, funkcjonujących placówek handlowych w mieście.

2004 r. - w kolekturze Totalizatora przy ul. Szarych Szeregów w Gorzowie padła główna wygrana w Dużym Lotku - 3 013 545 zł.

2007 r. - zm. Jerzy Pogorzelski (74 l.), działacz piłkarski, b. prezes ZKS Stilon (1982-1992), członek honorowy GOZPN.

● 26.01.

1951 r. - ks. inf. Edmund Nowicki, pierwszy administrator apos-



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko

Unia Europejska
Fundusz Spójności



KALENDARIUM Styczeń 2018

tolski w Gorzowie, został usunięty z urzędu przez władze komunistyczne.

● 27.01.

1937 r. - uruchomiono po raz pierwszy komunikację autobusową w mieście; na miasto wyruszyły trzy pojazdy marki „Mercedes” i dwa „Magirus”, obsługując dwie linie mające początek na Starym Rynku, pierwsza wiodła do koszar piechoty przy ul. Myśliborskiej, druga do szpitala psychiatrycznego.

1986 r. - z udziałem prymasa Józefa Glempa odbył się pogrzeb bp. Wilhelma Pluty; jego ciało złożone zostało w grobowcu wymurowanym w przedsionku katedry.

1997 r. - zm. Irena Byrska (96 l.), aktorka, reżyser teatralny i pedagog, b. dyrektor Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie (1963-1966).

2002 r. - w nocy nad Ziemią Lubuską przeszła nawałnica, wichura sięgała 24 m/sek., w Gorzowie ok. 3.00 szybkość wiatru wynosiła 23 m/sek.; zginęły dwie osoby, kilkanaście zostało rannych.

● 29.01.

1971 r. doszło do zamachu bombowego na budynek Sądu Powiatowego przy ul. Mieszka I 42, eksplozja zdemolowała pięć pomieszczeń na wysokim parterze.

1994 r. w Gorzowie uruchomiono pierwsze anteny przekątnikowe telefonii komórkowej.

● 30.01.

1945 r. oddziały sowieckie zajęły Gorzów; wg niektórych świadków pierwsze czołgi zwiadowcze wkroczyły do miasta 30 stycznia od strony obecnej ul. Konstytucji 3 Maja, stąd jej powojenna nazwa Armii Czerwonej; miasto zajęte zostało przez pododdziały 32 korpusu piechoty 5 Armii Uderzeniowej, jej dowódcą był gen. płk. Nikołaj Erastowicz Bierzarin (1904-45), później pierwszy komendant wojenny Berlina. 1995 r. w Gorzowie po raz pierwszy obchodzono Dzień Pamięci i Pojednania.

● 31.01.

1948 r. - Państwowe Zakłady Inżynierii nr 3 przejęły obiekty byłej fabryki maszyn i odlewni żeliwa H. Pauckscha między ul. Jerzego i Grobla oraz byłej fabryki Gustava. Schrödera przy ul. Przemysłowej 13-16, gdzie znajdowała się główna siedziba późniejszych Zakładów Mechanicznych.

2010 r. - nad Kłodawką przy ul. Chrobrego odsłonięto pomniki malarzy Jana Korcza i Ernsta Henselera.

1914 r. - ur. Jadwiga Osińska, Matka Faustyna od Jezusa Króla Miłosierdzia, pierwsza faustynka, przełożona generalna SS Miłosierdnego Odkupiciela, założycielka sanktuarium w Myśliborzu, zm. w 1955 i spoczywa na gorzowskim cmentarzu.

Wsparcie samorządu w wielu przypadkach jest niezbędne

Trzy pytania do Marty Kowalskiej, kierownika merytorycznego Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej

- **Rozpoczynając we wrześniu 2016 roku nowe projekty budowy miejsc pracy dla osób często wykluczonych społecznie, jako Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej, mieliście nakreśloną wizję. Czy dzisiaj można powiedzieć, że wszystko poszło jak z płatka?**

- Wizję oczywiście mieliśmy, ale za tym szły jednak liczne obawy, ponieważ co innego plany, co innego rzeczywistość. Instytucje, które wyłożyły pieniądze na realizację projektów określiły swoje oczekiwania i musieliśmy im sprostać. Dzisiaj mogę powiedzieć, że zainteresowanie było większe niż nasze możliwości finansowe. Zaprocentowało tutaj znakomite przygotowanie z naszej strony do realizacji poszczególnych zadań. Nie było jednak w tym przypadku, ponieważ zaowocowało wcześniejsze doświadczenie z działalności w obszarze ekonomii społecznej. Podobnie jak u naszych partnerów. Dlatego odpowiadając wprost na postawione pytanie, te pierwsze 14 miesięcy zaliczyć możemy na duży plus, ale każdy, nawet najdrobniejszy sukces, wymagał



Fot. Archiwum

od wszystkich ogromnego wysiłku. Tu nic nie przyszło łatwo.

- **Pamiętam jednak, że w chwili uruchomienia LOWES i rozpoczęcia tworzenia przedsiębiorstw ekonomii społecznej najwięcej mówiono o ich późniejszym rozwoju. Czy ten plan jest już realizowany?**

- Dotychczas utworzyliśmy 184 nowe miejsca pracy na terenie siedmiu powiatów, gdzie działamy. Znakomicie rozwija nam się działalność we współpracy z fundacjami, stowarzy-

szeniami czy innymi organizacjami pozarządowymi. Trzeci sektor chce działać, tworząc przedsiębiorstwa społeczne, to jest spółdzielnie społeczne osób prawnych. Naszym celem nie jest jedynie tworzenie kolejnych miejsc, lecz działanie celem utrzymania i dalszego rozwoju już powstałych. Wiadomo, że są sfery, które łatwo zbudować, trudniej zaś utrzymać w dłuższej perspektywie czasu. Jak to bywa w naszej działalności, jedni radzą sobie świetnie, inni męczą się, ale walczą na rynku z dużą ambicją. Są też jednak takie podmioty, które stale musimy wspierać. Pamiętajmy, że w tym wszystkim najważniejszy jest człowiek. Jedni po długotrwałym pobycie na bezrobociu podchodzą do danej szansy z dużą energią i wolą osiągnięcia sukcesu, inni kapitulują po krótkim czasie. Osobiście cieszę się, że zdecydowana większość zgłaszających się do nas chce pracować, chce zmienić dotychczasowy styl życia.

- **Przedsiębiorstwa ekonomii społecznej czy inne jednostki gospodarcze tego obszaru działają głównie dla utrzymania miejsc pra-**

cy. Co jest najważniejsze w prowadzeniu takich podmiotów?

- Zdecydowanie chęci. Problemy oczywiście pojawiają się, gdy przychodzi do czystej ekonomii. Prowadzący przedsiębiorstwa społeczne muszą myśleć jak przedsiębiorcy, zdobywać rynek i zlecenia. Trudno jest osobom, które dotychczas miały problemy ze znalezieniem nawet najprostszego zatrudnienia, żeby nagle stały się biznesmenami. Następna sprawa to znalezienie odpowiedniej niszy rynkowej. I to się naprawdę udaje. Repertuar w zakresie prowadzonej działalności jest bardzo szeroki. Kolejny temat to cały czas zachęcamy samorządy terytorialne, żeby wspomagały powstające inicjatywy. I to się powoli dzieje, choć w niektórych sferach jeszcze natrafiamy na opór. Może dlatego, że wyszliśmy z nowymi rozwiązaniami i samorządy w większości dopiero przypatrują się tej społecznej działalności. A powiem szczerze, że wsparcie z tej strony jest w wielu przypadkach niezbędne. Szczególnie w pierwszych miesiącach funkcjonowania podmiotu gospodarczego.

RB

Ursus został zniszczony w głupi sposób

Trzy pytania do Piotra Łęczyckiego, byłego głównego metalurga gorzowskiego Ursusa

- **Czym dla pana i Gorzowa były Zakłady Mechaniczne „Gorzów”, znane jako Ursus?**

- Dla mnie był to tak naprawdę drugi dom. Karierę zawodową rozpocząłem co prawda jako młodociany w zakładach włókienniczych w Głuszy, ale po studiach przyjechałem z nakazem pracy do Ursusa. Pracowałem w dziale głównego metalurga. Zaczynałem razem ze Stanisławem Stachowiakiem, który do chwili zostania dyrektorem zakładu był głównym metalurgiem. Po nim przejąłem obowiązki i trwałem na tym stanowisku do emerytury. Będąc już na emeryturze jeszcze przez pięć lat chodziłem do pracy i pomagałem już jako szeregowany pracownik. Z perspektywy lat dobrze wspominam te czasy, choć miałem utrudnioną drogę do awansu. Jak chciałem zrobić coś nowatorskiego, najczęściej byłem sprowadzany do parteru. Może dlatego, że nie chciałem uczestniczyć w życiu partyjnym, długo opierałem się przed wstąpieniem do tej organizacji.

Jeżeli chodzi o znaczenie Ursusa w życiu miasta, to wydaje mi się, że po Stilonie był drugim takim ważnym przedsiębiorstwem. Stilon zatrudniał bardzo dużo kobiet, dlatego mocno



Fot. Archiwum

rozwijał się w sferze społecznej. Budował mieszkania, żłobki, przedszkola, szkoły. Ursus aż tak mocno nie inwestował w te przedsięwzięcia, ale postawił na budowę wielkiego zakładu w Baczynie. I tam miało powstać spore, wielotysięczne miasteczko.

- **Czy Ursus musiał zniknąć z gospodarczej mapy Gorzowa?**

- Oczywiście, że nie. Przyczyny zniszczenia zakładu tak naprawdę są nie tylko po stronie pierwszych rządów powstałych po zmianach ustrojowych, ale i związkach zawodowych w samej firmie. Po upadku ko-

munizmu postanowiono likwidować wszystko co w danej chwili było nierentowne. Uważam, że należało wtedy najpierw próbować naprawiać, potem ewentualnie niszczyć. Kiedy partia przestała już rządzić, za rządzenie w naszej firmie wzięły się różne związki zawodowe. Pamiętam taką sytuację, że kiedy przejmowaliśmy technologię ciągników Perkinsa, musieliśmy jeździć na zachód, żeby w praktyce poznać produkcję. I gdy miałem pojechać zostałem wezwany przez jednego członka Solidarności, który dokładnie analizował, czy mój wyjazd na ekonomiczny sens? Co ciekawe, ze mną jechał pracownik, do wyjazdu którego nie miano uwag. Musiałem tłumaczyć, że nie poznam technologii z książek, a ktoś musi tę produkcję w firmie uruchomić. To taki drobny przykład pokazujący, że brakowało współpracy w załodze, nieufność jednych do drugich spowodowała, że zakład z czasem całkowicie się rozleciał. A szkoda, bo była szansa choćby na zmianę profilu produkcji. Przypomnę, że na początku transformacji w zakładzie w Baczynie chciał inwestować Sobiesław Zasada, lecz nie dało mu tej szansy. W sumie Ursus został zniszczony w głupi sposób.

- **Nie tylko pracą pan żył. Przez wiele lat prowadził pan sekcję kajakowo-turystyczną. Słyszałem, że sami budowaliście kajaki. Jak to było możliwe?**

- Nie można było wtedy wejść do sklepu i kupić sprzętu, dlatego musieliśmy zająć się własną produkcją. Korzystaliśmy z działającego na terenie ZMG warsztatu ślusarskiego, który zajmował się przygotowywaniem drewnianych modeli. Polegało to na tym, że pracownik, który chciał pływać zgłaszał się do jednego z pracujących w warsztacie modelarzy i przy jego pomocy oraz kontroli budował kajak. Mieliśmy taką przedwojenną, świetną książkę, w której było rozpisane, etap po etapie, jak należy zbudować kajak. Materiały sprowadzał zakład, ale potem było to potrącanie z wypłaty. Kajaki były naprawdę wysokiej jakości, jak na potrzeby turystycznego pływania. Były przy tym niepowtarzalne. Mój, wyprodukowany w 1956 roku, posiadam w garażu do dzisiaj jako pamiątkę. W późniejszym okresie zrezygnowaliśmy z własnej produkcji, gdyż dostępność sprzętu na rynku była już powszechna.

RB

r e k l a m a

STAR★PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Inżynier bezpieczeństwa z AJP

To niewątpliwie atrakcyjny zawód obecnie i w przyszłości.

Szeroko pojęte bezpieczeństwo jest podstawą prawidłowego i stabilnego funkcjonowania zorganizowanego społeczeństwa, a więc urzędów, banków, komunikacji, handlu, szkół i przedsiębiorstw, działających w celu wzrostu gospodarczego i poprawy życia obywateli. Sprawne funkcjonowanie wszystkich tych instytucji pozwala lepiej żyć. Aby stało się to możliwe, muszą one działać niezawodnie, a to z kolei jest uwarunkowane jakością środków technicznych i kwalifikacjami zatrudnionej kadry. Takie credo jest podstawą działania **Wydziału Technicznego Akademii im. Jakuba z Paradyża (AJP) w Gorzowie Wielkopolskim**.

Pod nazwą **inżynieria bezpieczeństwa** rozumie się praktyczny kierunek profesjonalnego zabezpieczenia prawidłowego funkcjonowania wszelkich instytucji wymienionych wyżej z ich strukturą informatyczną (IT). Zakres takiego zabezpieczenia obejmuje stronę techniczną i sprzętową, a więc związaną z działalnością inżynierską. Skutecznie rozwijające się branże naszego województwa: mechaniczna, informatyczna i energetyczna potrzebują fachowców posiadających umiejętności zapewnienia ciągłości pracy.

Ta stosunkowo nowa dziedzina kształcenia jest oferowana przez gorzowską Akademię im. Jakuba z Paradyża jako kierunek studiów inżynierskich na Wydziale Technicznym. Przewidując znaczne zapotrzebowanie na taką kadrę inżynierską na Ziemi Lubuskiej zaproponowano studentom do wyboru trzy specjalności. Pierwszą z nich jest **bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych**.

W ramach specjalności przyszli inżynierowie zdobywają wiedzę i umiejętności w zakresie bezpiecznego wykorzystania środków produkcji z zachowaniem bezpiecznej obsługi dla osiągnięcia optymalnego efektu ekonomicznego produkcji.

Przebieg kształcenia obejmuje treści związane z przyczynami i mechanizmami powstawania szkód, teorią i praktyką zagrożenia technicznego, środkami zaradczymi oraz z ekonomiką bezpieczeństwa technicznego.

Studiowanie omawianej specjalności umożliwia poznanie zasad bezpiecznej obsługi urządzeń, maszyn, linii technologicznych i systemów wytwarzania. Studenci poznają zasady funkcjonowania systemów bezpieczeństwa. Ta wiedza jest następnie ugruntowana przez praktyczną ocenę różnych sytuacji zagrożenia na przykładach przemysłowych oraz przez realizację zadań projektowych dotyczących nowych i modernizowanych konstrukcji technicznych tak, aby były one funkcjonalne i bezpieczne w użytkowaniu.

W efekcie studenci nabywają umiejętności samodzielnej identyfikacji problemów i zagrożeń dla ludzi oraz jakości produkcji, potrafią monitorować procesy produkcyjne i oceniać stan techniczny środków produkcji. Dzięki temu mogą formułować założenia do rozwiązywania i powstających problemów, i ich likwidacji. Ogólne przygotowanie techniczne czyni absolwentów inżynierii bezpieczeństwa dobrymi partnerami w zespołach „utrzymania ruchu”, czyli w zespołach czuwających nad ciągłością procesów technologicznych, sprawnością maszyn i urządzeń. Potrafią zarządzać ekonomicznym przebiegiem eksploatacji urządzeń, maszyn i linii technologicznych. We współczesnych przedsiębiorstwach są to funkcje **inżyniera produktu lub procesu**, w zależności od rodzaju produkcji. Nie bez znaczenia są też umiejętności inżyniera bezpieczeństwa w obszarze usług i serwisu. Nadzorowane i właściwie wykonane prace w tym zakresie poprawiają funkcjonalność i żywotność użytkowanych produktów.

Specjalistyczna wiedza z obszaru bezpieczeństwa maszyn, konstrukcji i urządzeń,



We współczesnych przedsiębiorstwach są to funkcje inżyniera produktu lub procesu.

analizy ryzyka, a także z obszaru bezpieczeństwa pracy i ergonomii dają dobre podstawy do współpracy z projektantami nowych maszyn i urządzeń technologicznych, które powinny spełniać wszystkie certyfikaty dopuszczające do ich produkcji i wykorzystania.

Drugą specjalnością oferowaną przez Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża, rzadko oferowaną w skali kraju, jest **bezpieczeństwo systemów informatycznych**.

Warto tu zaznaczyć, że z systemami informatycznymi mamy obecnie do czynienia na każdym kroku: korzystając z bankomatów, w handlu, w urzędach, w pracy i często w naszych domach, gdy posługujemy się komputerem i Internetem. O zagrożeniach donosi czasem prasa, gdy „hakerzy dobrali się” do sieci informatycznych urzędów państwowych

i wojska. Na co dzień mamy do czynienia z zagrożeniem „wirusami” lub „końmi trojańskimi” w naszych laptopach. To wszystko wymaga zabezpieczeń odpowiednim oprogramowaniem, które musi być stale aktualizowane do tworzonej nowych zagrożeń. Studenci specjalności **bezpieczeństwo systemów informatycznych** kształcą się w zakresie przeciwdziałania tym zagrożeniom.

W trakcie studiów młodzi ludzie poznają prawne aspekty zabezpieczania informacji, szeroko pojęte bezpieczeństwo w systemach komputerowych oraz zagadnienia bez-

pieczeństwa w projektowaniu i eksploatacji oprogramowania; nabywają wiedzę podstawową w zakresie technologii informatycznych oraz organizacji systemów i sieci komputerowych; uczą się podstaw programowania i architektury komputerów.

Równolegle poznają organizację i funkcjonowanie systemów bezpieczeństwa komputerów i sieci komputerowych. W tym zakresie nabywają umiejętności związane z kontrolą i audytem zasobów informatycznych, prowadzeniem polityki bezpieczeństwa w firmie oraz organizacją systemu zarządzania bezpieczeństwem informacji. Skutkuje to możliwością tworzenia bezpiecznych baz danych i zarządzania nimi.

Absolwenci kierunku inżynieria bezpieczeństwa potrafią rozwiązywać problemy bezpieczeństwa w inżynierii oprogramowania, utajniać wiadomości i dane oraz je deszyfrować, monitorować ataki i wykrywać włamanie w sieciach; znają cyfrowe systemy i narzędzia uwierzytelniania informacji oraz hardware (sprzętowe) systemy zabezpieczeń w sieciach.

Powyższa wiedza, przyswajana na specjalności bezpieczeństwa systemów informatycznych Wydziału Technicznego AJP, wzbogacana jest praktycznym poznaniem metod sprawnego funkcjonowania firm, które potrzebują zarówno bezpiecznego przechowywania informacji, jak i kontroli dostępu oraz bezpieczeństwa polegającego na zapewnieniu nieprzerwanej

pracy systemów informatycznych.

Mający taką wiedzę i umiejętności absolwenci AJP, są przygotowani do wykonywania samodzielnych zadań zabezpieczających systemy komputerowe przedsiębiorstwa.

Trzecią specjalnością, oferowaną przez Wydział Techniczny gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża, jest **inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy**.

Ponieważ bezpieczeństwo każdego człowieka jest koniecznym wymaganiem w otoczeniu jego funkcjonowania w pracy, w domu i w życiu publicznym, każda działalność musi brać je pod uwagę. Dlatego tak silny nacisk na bezpieczeństwo jednostki ludzkiej kładzie Unia Europejska. Kształcenie w tym kierunku jest i będzie jednym z podstawowych obszarów wiedzy potrzebnej na rynku pracy.

Program kształcenia w zakresie specjalności **inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy** na Wydziale Technicznym AJP jest skonstruowany tak, aby absolwent miał wiedzę o zagrożeniach powstających w miejscu pracy, czynnikach uciążliwych i szkodliwych związanych z tym środowiskiem oraz o sposobach eliminowania niesprzyjających i niebezpiecznych warunków wykonywania pracy. Podobnie jak dla pozostałych specjalności, część zajęć w postaci wizyt studyjnych i zajęć warsztatowych odbywa się w rzeczywistych warunkach działalności przedsiębiorstwa, co sprzyja lepszemu zrozumieniu i ugruntowaniu wiedzy oraz nabywaniu umiejętności samodzielnego rozwiązywania problemów szkoleniowych.

Przydatne jest wykształcenie wśród absolwentów umiejętności stosowania zasad bezpiecznego wykonywania pracy, które ułatwiają naturalne prowadzenie szkoleń i kierowanie zespołami pracowników w życiu zawodowym.

Absolwenci są przygotowani do identyfikacji zagrożeń i kształtowania właściwych, bezpiecznych warunków pracy

oraz ich weryfikacji. Kształcenie w tej specjalności obejmuje także zagadnienia z zakresu ergonomii, w tym kształtowania struktury przestrzennej, biomechaniki, medycyny pracy, a także ekonomiki i psychologii pracy. Takie umiejętności są przydatne inżynierom w projektowaniu nowych stanowisk pracy i linii technologicznych oraz w przygotowaniu nowej produkcji, aby uniknąć szeregu trudności związanych z jej uruchomieniem.

Ogólne wykształcenie techniczne absolwentów powyższej specjalności wraz z wiedzą specjalistyczną z zakresu BHP predysponują ich do uczestniczenia w przedsiębiorstwach i instytucjach realizujących nowoczesne procedury zarządzania bezpieczeństwem i higieną pracy, ośrodkach szkoleniowych realizujących problematykę bezpiecznych zachowań człowieka oraz różnych szczebli zarządzania i kontroli związanej z BHP.

Posiadana wiedza z zakresu prawa pracy uprawnia absolwenta do prowadzenia szkoleń z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, pełnienia funkcji inspektorów, starszych inspektorów oraz specjalistów i starszych specjalistów do spraw BHP w przedsiębiorstwach i innych jednostkach, np. w Państwowej Inspekcji Pracy.

Praktyczny profil kształcenia inżynierów bezpieczeństwa realizowany jest we współpracy z przedsiębiorstwami w regionie. Tam studenci odbywają praktyki zawodowe i realizują zadania inżynierskie prac dyplomowych. A oto przykłady tematyki kilku prac dyplomowych: *Modernizacja frezarki pod kątem zwiększenia bezpieczeństwa użytkownika* (firma: Recaro); *Uwzględnienie zagadnień bezpieczeństwa w procesie wibracyjnego szlifowania* (firma: ZM ZM MESTIL Sp. z o.o. - Gorzów Wielkopolski); *Bezpieczeństwo w przygotowaniu produkcji wkładów kominowych* (firma: Spartherm Polska - Gorzów Wielkopolski).

Prof. dr hab. inż.
MIROSLAW URBANIAK

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Nefrolodzy spieszą nerkom na ratunek

Na przewlekłą chorobę nerek może cierpieć prawie 20% Polaków.

Czasem łatwo przeoczyć pierwsze objawy choroby, bo pierwsze symptomy, takie jak np. ból pleców, większa senność, szybsza męczliwość, mogą być pomyłone z przemęczeniem. Choroba jest podstępna, a gdy już dojdzie do niewydolności, choremu można pomóc stosując dializoterapię lub przeszczep nerki.

W naszym organizmie nerki pełnią bardzo ważną rolę. Działają jak filtr, który oczyszcza krew z toksyn, które później są wydalane w postaci moczu. Gdy ten filtr zawiedzie potrzebna jest pomoc lekarzy. Pacjentami z takimi właśnie problemami zajmują się nefrolodzy z Oddziału Nefrologii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. 10-lóżkowy oddział służy 600 pacjentom rocznie.

- Nasi pacjenci nie chorują tylko na nerki. Choroba nerek często jest wynikiem innych współistniejących dolegliwości, które zniszczyły ich wewnętrzny filtr, jak np. cukrzyca czy nadciśnienie tętnicze. Bywa, że pacjenci są u nas nawet 21 dni i dłużej - mówi lek. Danuta Antczak - Jędrzejczak - ordynator Oddziału Nefrologii i Stacji Dializ w gorzowskim szpitalu.

W grupie podwyższonego ryzyka chorób nerek są cukrzycy i osoby z nadciśnieniem tętniczym krwi. Ta grupa pacjentów powinna stale kontrolować stan swojego organizmu, a nerek w szczególności. Wystarczy regularnie mierzyć ciśnienie krwi i dwa razy w roku zrobić ba-



Dzięki dializom usuwa się produkty przemiany materii i wodę, których same nie są w stanie pozbyć się uszkodzone nerki.

dania ogólne moczu oraz stężenia kreatyniny we krwi.

- Gdy na skutek np. cukrzycy nerki muszą filtrować większą niż do tej pory ilość krwi (by ją oczyścić) zniszczeniu mogą ulec małe naczynia krwionośne doprowadzające do nich krew. Wówczas nerki mogą stać się niewydolne i trzeba się z tym problemem zmierzyć. Uszkodzenia nerek na skutek powikłań cukrzycowych ma co drugi nasz pacjent. Spora grupa to osoby z ciężką niewydolnością krążenia, która negatywnie wpływa na inne narządy, w tym także nerki - dodaje ordynator oddziału nefrologicznego.

Medycyna się rozwija. Kiedyś dla takich pacjentów nie było ratunku. Teraz zmiany, które wystąpiły w nerkach na skutek zmian naczyniowych

można leczyć (proteżować) sztuczną nerką. To wciąż nieliczny narząd, przy którym można zastosować tego typu protezę. Sztuczna nerką, to w tych czasach powszechna metoda leczenia chorych z tego typu dolegliwościami.

Dzięki dializom wykonywanym także w gorzowskim szpitalu usuwa się produkty przemiany materii i wodę, których same nie są w stanie pozbyć się uszkodzone nerki.

- W naszej stacji dializ wykonujemy wszystkie zabiegi leczenia nerkozastępczego (hemodializy i dializy otrzewnowe) - mówi dr Antczak-Jędrzejczak. - Ale chorych z każdym rokiem przybywa. Przed 10 laty - gdy Stacja Dializ mieściła się jeszcze w budynku szpitala przy ul. Warszawskiej - dializowali-

śmy 45 chorych. Teraz jest ich już 120, czyli prawie 3 razy więcej. Aby sprostać oczekiwaniom chorych i umożliwić leczenie jak największej liczbie osób pracujemy nawet na 4 zmiany. Dodatkowo mamy 8 pacjentów dializowanych w systemie dializy otrzewnowej - dodaje.

Dializy są wykonywane stale, w ściśle określonym rytmie. Zazwyczaj pacjenci dializowani są 3 razy w tygodniu po 4 godziny. Jeszcze 15-20 lat temu było wiele przeciwwskazań do dializoterapii. Byli z niej wykluczani m.in. chorzy z cukrzycą, osoby starsze (powyżej 80. roku życia), i osoby walczące z chorobą nowotworową. Teraz kryteria się zmieniły. Jeżeli dializoterapia może przedłużyć życie chorego nie dodając mu dodatkowych cierpień nie ma przeciw-

wskazań do stosowania tej formy leczenia. Ale gdy ona zawodzi ratunkiem jest przeszczep nerki.

- Przeszczep to wielka logistyczna akcja. Właściwie poza chorobą nerek pacjent musi być zdrowy, a przynajmniej nie może mieć żadnych innych ciężkich chorób. Aby zostać zakwalifikowanym do przeszczepu pacjent musi przejść cały szereg różnych badań. Jeśli wyniki są pozytywne można go zgłosić do naszego ośrodka referencyjnego, którym jest Klinika Nefrologii i Transplantologii Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Ten zgłasza go do Centralnej Listy Biorców. W tym czasie my już wysyłamy krew do Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnego ds. Transplantacji "Poltransplant" w Warszawie,

gdzie jest oznaczany genetyczny kod pacjenta służący do właściwego doboru nerki. Gdy znajdzie się dawca, wtedy dochodzi do przeszczepu - wyjaśnia procedury dr Jędrzejczak.

Według danych Poltransplantu w 2016 r. w krajowej liście osób oczekujących na przeszczepienie nerki (nerki i trzustki, nerki i wątroby, nerki i serca) zarejestrowanych było 2720 chorych (połowa z nich została zarejestrowana w 2016 r.). W tym samym roku nerki przeszczepiono łącznie 1028 biorcom. 978 biorców otrzymało nerki pochodzące od osób zmarłych, 50 od żywych dawców.

Przy Oddziale Nefrologii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie działa też Poradnia Nefrologiczna dla Dorosłych. Do jej podstawowych zadań należą w szczególności m.in. diagnostyka i leczenie pacjentów z chorobami nerek, kwalifikowanie chorych do planowanego leczenia w oddziale, kontynuacja leczenia po wypisaniu chorego ze szpitala, u chorych tego wymagających, udzielanie świadczeń konsultacyjnych dla potrzeb opieki zdrowotnej podstawowej i specjalistycznej sprawowanej przez inne zakłady służby zdrowia na obszarze województwa oraz prowadzenie dokumentacji pacjentów. W Poradni funkcjonuje także Gabinet diagnostyczno-zabiegowy.

Od 1 października 2017 r. w szpitalu uruchomiona została także Poradnia Nefrologiczna dla Dzieci.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



Wielospecialistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Od chodników przez piwnice aż po kominy

Srogiej zimy jeszcze nie ma, ale trzeba być na nią przygotowanym.

Nie inaczej jest w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej, gdzie w czasie zimy odbywają się częstsze kontrole firm, które mają podpisać umowy na sprzątanie. - Chodzi zwłaszcza o chodniki, bo przepisy nakazują sprzątać chodniki przylegające do kamienic. Istotne jest to zwłaszcza, kiedy spadnie śnieg i robi się ślisko. Poza tym sprawdzamy też, jak wygląda dbanie o podwórka, ale i klatki schodowe - mówi Jacek Szempliński.

Poza tym Zakład Gospodarki Mieszkaniowej przeprowadził przeglądy piwnic - chodzi o sprawdzenie, czy okienka piwniczne są oszkłone, a w niektórych przypadkach także sprawdzenie stanu stolarki tych okienek. - Sprawdzamy, jak wygląda stan stolarki bram prowadzących do poszczególnych kamienic, jak i na podwórka. Poza tym sprawdzamy i w miarę możliwości naprawiamy wejścia



Przeglądy piwnic oraz sprawdzanie przewodów kanalizacyjnych, wodociągowych oraz kominowych przed zimą jest rutynowym działaniem ZGM

wiodące na strychy - tłumaczy Jacek Szempliński.

Wśród niezwykle istotnych przygotowań do zimy jest także sprawdzenie stanu niektórych przewodów kanalizacyjnych oraz wodociągowych. - Mamy w kilku kamienicach takie strategiczne miejsca,

które w razie mrozów mogą zagrozić zamrożeniem. No niestety, to stara infrastruktura i dlatego wymaga szczególnego zadbania - wylicza Jacek Szempliński. Do wodociągów dochodzi jeszcze sprawdzanie przewodów kominowych, bo choć ZGM

wprowadził na dużym obszarze zwłaszcza Nowego Miasta program KAWKA, czyli podłączył kamienice do miejskiego ciepłociągu, to jednak znaczna część zasobu nadal ma piece. - Cały czas sprawdzamy te przewody, ale w zimie szczególna ostrożność

jest wskazana - mówi kierownik działu technicznego.

Wśród pilnych spraw o załatwienia przed nadchodzącą zimą jest także sprawdzenie stanu węzłów ciepłowniczych, zwłaszcza tych nowych, które powstały podczas zakładania KAWKI.

- No i na koniec zostaje nam monitorowanie automatów oświetleniowych na klatkach, bo w bardzo już wielu mamy takie automaty włączające oświetlenie na ruch. Poza tym musimy także zadbać o to, aby wszystkie Administracje Domów Mieszkalnych uaktualniły informacje o służbach, które pełnią funkcje pogotowia. Mam na myśli pogotowie wodne, kanalizacyjne, energetyczne i gazowe. Mieszkańcy muszą mieć taką informację podaną na korytarzu. Zwłaszcza zimą takie informacje są ważne - mówi Jacek Szempliński.

ROCH

Nie powinno się odkładać opłat czynszowych

Trzy pytania do Marii Góralczyk-Krawczyk, pełniącej obowiązki dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej

- Pani dyrektor, tak się jakoś składa, że wydatki nam rosną. Czasami niektórzy żyją kosztem terminowego płacenia czynszu. Czy przesunięcie płatności ma jakieś negatywne skutki?

- Ma. Mamy taki system, który notuje wpłaty czynszu i innych koniecznych opłat do 10 dnia każdego miesiąca. Przekroczenie tego terminu powoduje, że system sam zaczyna naliczać odsetki karne. Zwyczajnie nie powinno się odkładać czy opóźniać

opłat czynszowych. Inna rzecz, że przecież święta nas nie zaskakują, są co roku, a za mieszkanie płaci się co miesiąc.

- Jeśli już zajdzie taka okoliczność i mieszkaniac się zadłużą, to czy może spłacić tę zaległość na raty?

- Oczywiście. To jeden ze sposobów pomocy mieszkańcom, jaki Zakład Gospodarki Mieszkaniowej oferuje swoim lokatorom. Warto pamiętać, że kiedy ktoś zaczy-



fol. Archiwum

na spłacać zadłużenie, oczywiście robi to w porozumieniu z ZGM, to my natych-

miast wstrzymujemy naliczanie odsetek od długu. Ale jednak sensowniej jest jednak starać się płacić regularnie.

- A co z sytuacją, jeśli ktoś nie stać na spłacenie długu - mam na myśli w formie pieniężnej, to czy istnieje nadal inny sposób odrobienia zaległości?

- Istnieje, naturalnie. Można odpracować dług, ale przyznam, że to nie jest recepta. Odpracować dług można tylko wówczas, jeśli zadłużenie wy-

nosi więcej niż sześciokrotny czynsz. Dlatego też jeśli ktoś ma krótkotrwałe zaległości w płaceniu za lokal, lepiej jest ten dług regulować w formie finansowej i na bieżąco. ZGM zresztą na bieżąco informuje lokatorów o ich zobowiązaniach. Wracając do pracy, jeśli ktoś ma takie zadłużenie, które go kwalifikuje do odpracowania, to musi się do nas, do swojego ADM zgłosić. Wówczas podejmiemy rozmowy o pracy. To też jest metoda na spłatę.

RENATA OCHWAT

Duże mieszkania idą na licytacje

Duże mieszkania, czyli 80 metrów i więcej budzą spore zainteresowanie.

Dlatego Zakład Gospodarki Mieszkaniowej informuje kolejny raz, co i jak się odbywa.

- My przygotowujemy mieszkania do licytacji, ale stroną organizującą jest Urząd Miasta - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I podaje kilka ważnych przepisów oraz aktów normujących pozyskiwanie dużych lokali.

Maria Góralczyk-Krawczyk tłumaczy, że rzeczywiście duże lokale od pewnego czasu cieszą się popularnością. Tyle tylko, że ich wprowadzanie do ponownego życia to

zasługa zarówno Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, ale Urzędu Miasta i Wydziału Spraw Społecznych. - Faktycznie do użytkowania wróciło około 1200 m kwadratowych powierzchni i to dzięki licytacji - tłumaczy Maria Góralczyk-Krawczyk. I wyjaśnia, że to właśnie Urząd Miasta organizuje i przeprowadza licytacje na te duże mieszkania. UM tylko potwierdza, że kolejne licytacje dużych mieszkań odbędą się na początku przyszłego roku oraz przy końcu pierwszego kwartału przyszłego roku. W stycz-

niu 2018 przewidziana jest licytacja czterech takich lokali - wszystkie znajdują się na terenie Nowego Miasta.

Mieszkania powyżej 80 metrów kwadratowych powierzchni trafiają na licytacje, ponieważ cieszą się największym zainteresowaniem osób, które mają prawo do lokalu komunalnego i stoją w kolejkach po takowe. W opinii ZGM najchętniej wybierane są lokale mniejsze, dwupokojowe ze wszystkimi mediami. Ponieważ w zasobie ZGM tych większych trochę się znalazło, dlatego Rada Miasta wprowadziła zmiany

dotyczące wynajmu akurat tych lokali uchwało w 2016 roku. Od tego czasu służby miejskie przygotowują takie pomieszczenia do wynajmu. Także w 2016 roku prezydent miasta wydał specjalne zarządzenie regulujące stawki czynszu, jakie mogą być licytowane w przypadku dużych mieszkań czyli tych 80+.

- No i licytacje przeprowadza powołana przez prezydenta miasta komisja - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

Specjaliści z ZGM podkreślają, iż licytacja nie jest sprzedażą, jak można

byłoby przypuszczać. W tym przypadku jest to wylicytowanie stawki najmu lokalu. I jak podkreślają w ZGM - osoba, która lokal w drodze licytacji stawki najmu otrzyma, otrzymuje mieszkanie komunalne, najczęściej do remontu. Dokumentu potrzebne do remontu przygotowuje właśnie ZGM. I już po wykonaniu remontu i zasiedleniu mieszkania ZGM zwraca najemcy część kosztów poniesionych na remont w formie obniżki czynszu.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Przy tym chlebie pracuje cała rodzina

Kiedy w Gorzowie ktoś mówi, że kupił smaczny chleb, ktoś inny zaraz dopowiada - U Szypiórkowskiego?

Najstarsza gorzowska piekarnia dostarcza pieczywo od 1945 roku.

- Firmę założył teściu w 1945 roku, kiedy przyjechał z Inowrocławia. Ja się tu fachu nauczyłem, jak i moje dzieci - mówi senior rodu Erhard Szypiórkowski. I choć faktycznie jest na emeryturze, to jednak bez piekarni żyć nie może, podobnie jak i żona Marianna. - Tata cały czas kwasu robi, mama też wspomaga firmę - mówi Marek Szypiórkowski, który jest współprowadzącym firmę.

Firma znajduje się w tym samym miejscu, w którym założył ją Wacław Perka, ów teściu pana Erharda i dziadek Marka. Od początku gorzowanie poznali się na dobrym pieczywie, bo jak tylko piekarnia ruszyła, od razu ustawił się ogonek po smaczny chleb. Minęło wiele czasu, doszły kolejne piekarnie, powstały markety czynne całą dobę, które sprzedają pieczywo na okrągło,

ale w sklepie w narożnej kamienicy przy ul. Kosynierów Gdyńskich gorzowanie jak stali pół wieku temu po pieczywo, tak stoją nadal. - Nie ma nigdzie lepszego chleba. Nie ma. Ten ma smak, zapach, no chce się go zwyczajnie jeść. Nawet nic do niego nie trzeba - zachwala Maria Opalska, która od lat w pieczywo właśnie tu się zaopatruje. A pan Antoni dodaje, że nie tylko chleb u Szypiórkowskich kupuje, ale i ciasta. - A jak już tłusty czwartek przyjdzie, to moje wnuki ciągną - mówi. Inni klienci dodają, że firma nie zatrzymała się na wyrabianiu prostego pieczywa, ale idzie z duchem czasu, bo i chleb orkiszowy można tu dostać, ale i pieczywo z różnymi ziarnami. - Idą z duchem czasu - mówią klienci, którzy karnie w ogonku odstają kilka minut, aby dobre pieczywo dostać.

- Podstawą jest dobra receptura i dobre podejście do



Rodzinną firmę, która od 1945 r. chlebem żyje...

tęgo, co się robi. Ja tu zaglądam cały czas - mówi Erhard Szypiórkowski i przyznaje, że choć po siedemdziesiątce, to jakoś bez firmy mu trudno. Marek Szypiórkowski wspomina, że zawodu uczył się właściwie od dziecka. Potem przyszło mu skończyć szkołę piekarską i po wojsku wrócił do rodzinnej firmy. - Fakt, ważne są stare receptury, ale ważne

jest też, żeby reagować na nowinki. Stąd pojawiły się chleby orkiszowe, stąd pieczywa z ziarnami. Nie można stać na miejscu, trzeba się uczyć i wzbogacać asortyment. No i my to robimy - mówi.

Dodaje, że równie istotne jest też wykształcić sobie dobrą kadrę. - Teraz od kilku lat już nie ma naboru do szkoły gastronomicznej na

zawód piekarza. A tego trzeba się nauczyć. No i u nas w zakładzie pracują ludzie, którzy sami wyszkoliliśmy. Część odeszła, ale pozostała spora ekipa - mówi Marek Szypiórkowski i dodaje, że cała rodzina jest wyszkolona, że w każdej chwili może stanąć do pracy w dowolnym miejscu.

Zarówno senior Erhard jak i Marek Szypiórkowski mówią, że kluczem do sukcesu, od tylu lat jest rodzina. - Dziadek prowadził firmę w tych najgorszych dla prywatnej inicjatywy czasach, kiedy rzemieślnik to była druga lub trzecia kategoria człowieka. Wtedy można było kupić tylko gorszą mąkę. Władza rzucała kłody pod nogi na każdym kroku. Przeszliśmy to i teraz jest w miarę dobrze - mówi Marek Szypiórkowski. I wlicza, że w firmie oprócz Erharda, pracuje jeszcze jego mama Marianna, też już w wieku lat 70, ale trudno się tego domyślić. Poza tym

sprawami rachunkowymi zajmuje się brat Maciej, siostra Elżbieta i jego żona Małgorzata pracują w sklepie firmowym, szwagier Marek Adamiak też pracuje w firmie i też zajmuje się papierami. Z tradycji pracy w rodzinnej firmie choć nie z profesji piekarniczej wyłamał się syn Marka i Małgorzaty - Mateusz. - Pracuje w firmie, która zajmuje się dostarczaniem różnych akcesoriów i dodatków piekarniczych, więc jakoś tam tradycję kontynuuje - mówi Marek Szypiórkowski.

I dodaje, że dla nich, dla całej rodziny pozytywne słowa o produkcie finalnym, czyli pieczywie to sens pracy, czasami po kilkanaście godzin na dobę. A klienci, którzy ustawiają się każdego dnia w karnym ogonku po chleby i bułki mówią, że zwyczajnie dnia bez pieczywa od Szypiórkowskich sobie nie wyobrażają.

ROCH

Do zegarków trzeba cierpliwości i dobrej pamięci

Od ponad 30 lat Dariusz Siuciak naprawia zegary i zegarki.

I choć do mody wracają stare typy zegarów, to zegarmistrzostwo staje się jednym z tych rzemiosł, które powoli odchodzi do lamusa.

Malutki zakład zegarmistrzowski przy ul. Sikorskiego. Po jednej stronie stoją zegary kominkowe, ozdobne, z wahadełkami jak kręcące się śrubki. Po drugiej stronie wiszą zegary, jakie kiedyś można było spotkać w domach dziadków - szafkowe z typowymi wahadłami i wybijające godziny. Każdy inny, każdy ładny. Ot małe dzieła sztuki użytkowej. A w kącie ukrywa się cymes prawdziwy - stojący zegar szafkowy. Teraz to prawdziwa rzadkość, kiedyś znacznik zamożnego mieszczańskiego domu. Tak wygląda królestwo Dariusza Siuciaka, zegarmistrza, który czasomierze naprawia już 34 lata. Ale mistrz od naprawy czasomierzy od razu dodaje, że te wszystkie zegary, to są czasomierze klientów.

Czasem się nie wie, co człowiek potrafi

Pan Dariusz zegarmistrzem został trochę z przypadku. Kiedy po zasadniczej szkole szukał pomysłu na zawód, trafił do zakładu ze-

garmistrzowskiego prowadzonego przez znajomego. - No i zostałem zegarmistrzem - mówi. Ale wcale tak po prostu zegarmistrzem się nie zostaje. Najpierw musiał odbyć trzy lata terminu pod okiem mistrza, a po zdobyciu uprawnień oraz nabyciu koniecznej wiedzy, zaczął prowadzić własny zakład. - Bo czasami tak jest, że człowiek nie ma pojęcia, co umie, albo czego się nauczy i będzie mu to sprawiało przyjemność - mówi gorzowski zegarmistrz, który na co dzień mieszka w Witnicy.

Tłumaczy, że obecnie przysłała moda na zegarki. - Coraz więcej ludzi uświadamia sobie, że zegarek jest zwyczajnie potrzebny, z zegarkiem łatwiej się żyje - mówi i opowiada, że młodzi też ulegają tej modzie. Wracają więc czasomierze nakręcane, wzorowane na starych modelach. - Coraz częściej ludzie zdają sobie sprawę z tego, że lepiej kupić coś dobrego, porządnego, aniżeli chińskie badziewie za 20 zł, którego nie zdąży się donieść do domu, bo się zwyczajnie popsuje - mówi i dodaje, że takie taniutkie chińskie zegarki to tylko



Dariusz Siuciak od ponad 30 lat naprawia zegary i zegarki, choć idzie to coraz trudniej.

śmieciami zanieczyszczające środowisko. Wykonane z takich materiałów muszą jakoś trafić do Europy, potem do sklepów czy na bazy, aby ostatecznie i tak w niedługim czasie wylądować na śmietniku.

Nie ma dwóch takich samych zegarków

Choć teraz trudno się spodziewać, że ludzie będą nosić robione ręcznie zegarki, to nawet wśród tych, które są

produkowane w sposób mechaniczny, nie znajdzie się dwóch identycznych. Zawsze się czymś różnią. I dlatego zegarmistrz musi mieć dobrą pamięć, bo pozornie taka sama usterka w każdym zegarku będzie wymagała czegoś innego, innej ingerencji. - Bywa tak, że zanim znajdę rozwiązanie, muszę taki zegarek rozebrać i złożyć nawet trzy razy. A to oprócz dobrej pamięci wymaga też i cierpliwości oraz

spostrzegawczości - mówi zegarmistrz.

Inną zaletą pracy z czasomierzami jest też i to, że kształtuje ona dobry gust i smak. - Przecież zegarki to małe dzieła sztuki, zwłaszcza te stare - mówi i pokazuje werk zegarka, który ma ponad 100 lat. A tam śrubki, zębatki, kamienie i jeszcze inne mechanizmy, których laik nie potrafi nazwać. A jak do tego dolożyć zdobienia, które się znajdują na po-

szczególnych, zwykle niewidocznych, częściach, można zrozumieć fascynację zawodem.

Następców jednak brak

Zawód, choć interesujący, jednak jest w fazie zanikowej, podobnie jak i inne rzemiosła. - Nie ma już kuśnierzy, ze świecą w rękę trzeba szukać zdunów. A jak się już znajdzie, to raczej młodzi ludzie to nie są. Młodzi zwyczajnie nie garną się do rzemiosła - mówi Dariusz Siuciak.

On też nie ma następcy, nie ma ucznia. Na pytanie, czy można wyżyć z pracy w zakładzie zegarmistrzowskim, odpowiada, że można, ale trzeba się napracować. Rzemieślników bowiem zjadają bardzo wysokie opłaty, jak choćby składki na ZUS, o innych nie mówiąc. I choć klienci są, zegarki stają się coraz bardziej modne, wszystko wskazuje na to, że niedługo zegarmistrzów trzeba będzie szukać ze świecą.

Gorzowski zegarmistrz Dariusz Siuciak nie ma zamiaru jednak rezygnować z pracy. Chce pracować do emerytury, a co będzie potem, to się zobaczy.

RENATA OCHWAT

Spędzanie wspólnie czasu gdzieś wyparowało

Z Urszulą Niemirowską, fundatorką i szefową Fundacji Pozytywka, rozmawia Renata Ochwat

- Pani Urszulo, cały czas pokutuje taki męt, że Zawarcie i Zakanale to ziemia zakazana, że to są dzielnice ułomne. Zgadza się pani z takim punktem widzenia?

- Naturalnie, że się nie zgadzam. To są takie same dzielnice, jak i inne w mieście. To, że akurat tu jest obszar rewitalizacji, to z pewnej przyczyny. Ale nie oznacza to, że wszystko, co tu się dzieje, jest złe. Sama mam mieszkanie przy ul. Ślaskiej, gdzie mieszkałam prawie 20 lat. Teraz mieszkam przy ul. Strażackiej i gdyby teraz ktoś mnie zapytał, w jakim rejonie najlepiej zamieszkać, to ja bym powiedziała, że na Zawarcie.

- I dlatego pani tu założyła Fundację Pozytywka. Czym się ona zajmuje?

- Wielopokoleniowością.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że w nasze zajęcia, nasze spotkania chcemy zaangażować dzieci, rodziców i dziadków. I każdy w każdej chwili może się włączyć w nasz program.

- Jednym słowem, celem Pozytywki nie jest pomoc

dzieciom ubogim czy mniej zdolnym?

- Nie. Mamy dzieci z domów, które stoją niezbyt dobrze pod względem finansowym. Ale równocześnie są u nas ludzie, którzy nie mają problemów finansowych. Nie chcemy być kolejną świetlicą silnie sprofilowaną. Nie chcemy skupiać tylko dzieci z rodzin dysfunkcyjnych. Zwyczajnie chcę i będę się starać, aby nie rozróżniać na biednych i bogatych. Zależy mi na stworzeniu płaszczyzny do współpracy wszystkich ze wszystkimi.

- Czy tego typu fundacje, jak Pozytywka są potrzebne? Bo inne podobne mają silne sprofilowanie - albo dla ubogich, albo dla cierpiących na określone schorzenia. A pani chce objąć opieką wszystkich.

- Ja sobie kiedyś przyrzekłam, że jak będę mogła, to będę się opiekować dziećmi niepełnosprawnymi tylko po to, żeby dać rodzicom raz na jakiś czas odetchnąć od trudu codziennej pracy przy opiece nad nimi. Ja zwyczajnie nie wiem, ile pracy trzeba włożyć w taką opiekę, ale rodzicom też się należy chwila wytchnienia. My mamy



U. Niemirowska: Przecież nie można ciągle z siebie dawać i ciągle żebrać.

uprawnienia, aby się takimi dziećmi i już w Pozytywce dwoje takich dzieci mamy. Ale jak podkreśliłam wcześniej, nie chcemy się profilować. Ma tu być miejsce dla wszystkich.

- Mam wrażenie, że Pozytywka to jest takie trochę przedłużenie szkoły. Bo kiedyś się czas po południu spędzało w szkołach na różnych kółkach zainteresowań. Teraz tego nie ma, za to jest Pozytywka.

- Dokładnie tak jest. To ma być połączenie działań edukacyjnych ale też z akcentem na integrację międzypokoleniową. Bo moim zdaniem właśnie tego teraz nie ma, gdzieś po drodze owa integracja, spędzanie wspólnie czasu gdzieś wyparowało.

Zanika bycie ze sobą razem. Ja to kiedyś zauważyłam we własnej rodzinie. Jak miałam starszych synów, to oni byli z nami. Z młodszymi dziećmi było już inaczej. Niby byliśmy razem, ale każdy miał jakieś własne sprawy do załatwienia. Córeczka się uczy albo pisze, syn gra. Ale zdałam sobie sprawę, że to zła droga. I jak są jakiegokolwiek działania Pozytywkowe, to oni się włączają. Zresztą jak i inne osoby.

- Czy takie miejsca jak Pozytywka są potrzebne i powinny powstawać w innych miejscach?

- Jestem przekonana, że bardzo są potrzebne. Jednak sprawa się cały czas rozbija o pieniądze. Bo przecież nie można ciągle z siebie dawać

i ciągle żebrać. Bo nie na zebraniu to polega. Gdybym ja od innych czegoś nie dostała, to moich pieniędzy na pewno by zabrakło. A projekty, które się pisze do miasta z nadzieją na dofinansowanie, to są na działania ściśle określone. Trzeba ludziom zaangażowanym w projekt zapłacić za to, co robią. A moim zdaniem nie powinno się tych działań opierać na projektach. Zresztą ludzie, którzy tu mieszkają dziwią się, że chce mi się tu przychodzić. Bo to jedyne takie miejsce na Zakanale. Mnie się chce, bo mi to sprawia przyjemność. Bywam zmęczona, ale jak sobie pomyślę o tych dzieciach, które tu robią takie fantastyczne rzeczy, a Staś to czekał na mnie godzinę, zmęczenie mijają i dlatego jest sens takie rzeczy robić, prowadzić taką fundację. Tym bardziej, że ten rejon Zakanala jest objęty projektem rewitalizacyjnym.

I powiem, że takie obszary powinny też być w centrum miasta, a właściwie w całym mieście. Może to dziwnie zabrzmieć, ale Pozytywka to powrót do klubu osiedlowego.

- Ma pani na myśli takie kluby, które działały nie-

gdys w całym mieście, a dziś ostał się tylko jeden?

- Tak właśnie. Pozytywka spełnia taką rolę, jak niegdys kluby. Bo jest i dla małych, i dla dużych. I dla młodych, i dla starszych. I podkreślę, że nie liczy się nic oprócz chęci robienia różnych rzeczy wspólnie. Mali plotą wianki, rysują, a starsi spotykają się przy kawie albo mają warsztaty przeznaczone tylko dla nich. Bo czasami tę kawę kupię ja, kolejnym razem ktoś inny. Bardzo nam pomagają właściciele Spary, sklepu obok. Dodam tylko, że gdyby nie było Pozytywki, tego klubu, to nic by tu nie było. Jak jeździłam tędy latem, to te dzieci bawiły się na klatkach schodowych. A przecież skrzyżowanie Kobylogórska i Krótka to obszar, gdzie są kamienice ze sporą liczbą mieszkań. Ale też jest sporo domów jednorodzinnych, w których mieszkają już ludzie, którzy osiągnęli określony wiek, mieszkają sami, bo dorosłe dzieci się wyprowadziły. I jeśli tych ludzi wciągnąć do działań, to skutki mogą być więcej niż wspaniałe.

Dziesięć lat biblioteki w nowej siedzibie

To już dziesięć lat tam chodzimy, z wejściem od Kosynierów Gdyńskich.

Do tej pięknej instytucji, za jaką mam Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną. Naprawdę dziesięć lat? Tyle czasu? Tak mało czasu?

Pamiętam, jak dyrektor Edward Jaworski zaczął swoją misję życia. Znacząca rozbudowę i modernizację książnicy gorzowskiej. Nikt wówczas w mieście nad trze-

ma rzekami nie przyjął tego na poważnie. Nikt. Bo i po co wielka i nowoczesna biblioteka w mieście? Przecież standard był ustalony - panie bibliotekarki (przepraszam wszystkie moje znajome, moje dobre znajome, moje zaprzyjaźnione znajome i wręcz przyjaciółki bibliotekarki) to panie w kapciach i z okularami na szczycie głowy.

A jak jeszcze okularów nie mają, to za chwilę mieć będą. A kapcie? No cóż, trzeba dbać o zdrowie.

Edward Jaworski, dyrektor i szef, jak go nazywaliśmy (ja krótko, czego do dziś odżalować nie mogę) przyszedł i nastąpiły nowe porządki. I nagle się okazało, że bibliotekarki to krynica ciekawych zdarzeń, Na-

gle się okazało, że wiele można. Bo i biblioteki dla dzieci, bo kluby czytelnicze, bo literaci. Bo i w końcu rozbudowa.

Dziś nie ma nikogo, kto by powiedział, ale po co to było? A nawet jak się znajdzie, to znakiem prostym jest - nie korzysta z biblioteki.

Edward Jaworski za znak życia postawił sobie jedną

rzecz. Rozbudowa. I zrealizował. Tylko on i kilku ludzi wie, ile to ich kosztowało. Ile zachodu. Ile dyskusji, ile starań. I tylko Edward Jaworski opowie o tym dziele, jeśli oczywiście chciał będzie.

My ludzie z tego miasta, przywiązani do książnicy wiemy i chwalimy. My książkowi, dziękujemy. My książkowi - ludzie, którzy lu-

bią książki, lubią dyskusję o książkach, dziękujemy i jakoś tak nie wierzymy, że przychodzi czas emerytury. A przepraszam panie dyrektorze, kto dołoży starań jeśli chodzi o willę Jaehnego? Pana zabraknie, willa umrze. Pan naprawdę na emeryturę idzie? Naprawdę?

RENATA OCHWAT

reklama

KINO KOBIEC
Wieloletni filmowy staż Pani

Oglądaj filmy w babskim gronie!
Baw się dobrze i... **wygrywaj nagrody!**

Zapraszamy na najbliższe seanse
15 oraz 29 stycznia 2018 r.

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

Styczeńowe seanse z cyklu Kino Konesera:

03.01 **NA KARUZELI ŻYCIA**
10.01 **ZABICIE ŚWIĘTEGO JELENIA**
17.01 **MŁYNARSKI. PIOSENKA FINAŁOWA**
24.01 **WOJNA PŁCI**
31.01 **PARTY**

www.helios.pl

Bitwa o polski handel w niedzielę

Jeżeli chcemy dobrobytu, to bez repolonizacji polskiego handlu tego celu się nie osiągnie.

Parafrazując słynny cytat ze sztuki *Hamlet*, dzieła Williama Szekspira, w obliczu toczącej się dzisiaj dyskusji można powiedzieć: „handlować czy nie handlować w niedzielę - oto jest pytanie”. Szekspir w swej sztuce ukazuje rozważania nad sensem i bezsensem życia, które główny bohater widzi wobec braku możliwości realizacji swoich pragnień w niedoskonałym i zachłannym świecie. W tym dramacie autor przedstawia ludzi z wysokich sfer i przy kasie, którzy wszystko już mają tylko brakuje im władzy, nawet za cenę życia własnego i przyjaciół. Można by też i dzisiaj powiedzieć, że co niektórym brakuje władzy i ciągle pieniędzy mimo, że płyną one do nich strumieniem z tej baterii hipermarketowych kas i galerii handlowych. Oni wiedzą, że wolne niedziele bez handlu w galeriach i hipermarketach spowodują, że ten strumień odrobiny będzie mniejszy, że coraz mocniej rozpychać się będą małe sklepiki i kawiarenki. Stąd taki dramatyzm tych broniących swojej uprzywilejowanej pozycji, do których kasa płynie nawet w niedzielę. Bo dla nich handel w niedzielę to przysłówowe „być albo nie być”... monopolistą - nawet niedzieli nie chcą odpuścić. Ich lobby hamletyzuje i robi wszystko, aby tę monopolistyczną władzę za wszelką cenę utrzymać.

Przetacza się więc przez Polskę dramatyzująca dyskusja o niedzieli wolnej od hiper-handlu. Tylko niezrozumiałe jest, dlaczego niektórzy wpadają w jakąś rozpacz, jakby to oni tracili panowanie nad rynkiem tylko w ten jeden dzień i to właśnie w niedzielę. Może boją się, że zabraknie im w niedzielę tych hipermarketowych, galerijnych pałaców, niczym z marzeń *Hamleta* według słów „Być albo nie być...”. W różnych rozmowach słyszę, że dla większości ten wielki handel w niedzielę może nie istnieć. W razie potrzeby skorzystają przecież z tego małego, który będzie pełnił rolę służebną w czasie weekendu. Będzie to z pożytkiem dla tych malutkich *plotek*, które może choć odrobiny uszczkną z tego gigantycznego strumienia hiper-pieniądzy. Rodzi się szansa, mówi jeden z moich rozmówców, że ludzie w końcu wyjdą z domu nie do hipermarketu, ale do którejś z przytulnych gorzowskich kawiarenek, może pójdą do kina, muzeum czy teatru, chwilę zatrzymają się w Ko-

ściele na dumce o życiu i swych problemach, może zaproszą do siebie rodziców, samotną matkę czy ojca, z którymi tak dawno nie rozmawiali. Wielu ma świadomość, że w końcu powinni usiąść razem do rodzinnego obiadu niedzielnego, jak to bywało w tradycji, pójść z rodziną na spacer ścieżkami naszych pięknych gorzowskich parków i na nowo odkryć, że miasto rzeczywiście położone jest jak Rzym na siedmiu wzgórzach, w dodatku w pięknej dolinie Warty i wzdłuż rzeczki Kłodawki płynącej jak „rasowy” górski potok. Mamy przecież *diaament historii*, naszą Katedrę, którą wypadało by też w niedzielę odwiedzić. Znajdzie się trochę więcej niedzielnego czasu na rozmowę ze swoimi dziećmi o ważnych sprawach, ich planach i troskach życia. Małżonkowie znajdą chwilę dla siebie, bracia i siostry w końcu się spotkają, a sąsiedzi przypomną sobie, że mieszkają obok siebie. Szybko przyzwyczają się do zakupów w pozostałe sześć dni tygodnia i wcale **hipermarketowa niedziela do szczęścia nie będzie im potrzebna.**

Prowadzę 35 lat znaną firmę handlową w Gorzowie Wlkp., ale w niedzielę nigdy pracowników do pracy nie zmuszałem, sam też nie pracowałem i nic złego się nie stało, a raczej wiele dobra. Widzę, że ludzie to wszystko rozumieją, tylko przyzwyczajenie do tych niedzielnych zakupów ich zniewoliło. „*Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka*”. No właśnie, kto chce to przyzwyczajenie podtrzymywać, komu zależy na *niewolniczej* pracy w niedzielę? Kto więc tworzy ten jazgot sprzeciwu? Zdecydowana większość tego wielkiego i zniewalającego nas handlu należy do potężnych zagranicznych sieci, najczęściej niepłacących podatków i w różny sposób wprowadzających pieniądze do krajów swego pochodzenia. Wmawiano nam, że tak musi być bo nowoczesność, że kapitał nie ma narodowości, że naszego handlu być nie musi, bo ten obcy pracował będzie na naszą rzecz. Dzisiaj już wiemy, że to wszystko nieprawda. Warto sobie przypomnieć, kto nam taki *kit* wciskał i czy czasem znowu ci sami nie wmawiają nam, że w niedzielę trzeba pracować niczym niewolnicy XVIII wieku, w hipermarketach właśnie w niedzielę robić zakupy i w dodatku ponoć to dla naszego dobra.



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

Kilka polskojęzycznych „zawsze słusznych” gazet bardzo ubolewa nad tym, że będziemy mieć wolną niedzielę od wielkopowierzchniowego handlu. **Po co ci za troskani** tak się martwią o nas i co nam znowu z tej „dobroci serca” wmawiają? Wprowadzono w Austrii i Niemczech wolne niedziele bez wielkopowierzchniowego handlu i nic złego się tam nie stało, wcale ludzie mniej nie zarabiali, bezrobocie nie wzrosło, a zakupy Niemcy i Austriacy przenieśli na sobotę lub inne dni, bo sklepy czynne do 2100. Owszem, powstał tam problem spędzania czasu wolnego. Skoro nie do hipermarketu czy galerii w niedzielę, to jak spędzić ten wygospodarowany czas? W krajach bez hiper-handlu w niedzielę powstał dylemat nazywany przez socjologów stanem lękowym przed weekendem. My też po weekendzie może z niepokojem będziemy myśleć co robić w najbliższy weekend. Czy w weekend gdzieś wyjedziemy? - zapytają dzieci rodziców, zastanowią się małżonkowie, uzgodnią z dziadkami i rodzeństwem kto tym razem przyjdzie do kogo na kawę czy obiad, ułożą na nowo życie rodzinne w weekend. A może weekend poświęcimy na przydomowy ogród, na remont altany, może nadrobimy zaległości intelektualne i weźmiemy do ręki nieprzeczytaną książkę. Alternatywą dla wielu nie będzie już hipermarket czy galeria handlowa, do których z przyzwyczajenia szli w niedzielę jak do „świętyni”. Stare przyzwyczajenia trzeba będzie porzucić, a nowych się nauczyć. Niemcom, Austriakom, Belgom, Francuzom, Gre-

kom, Holendrom, Węgom i Luksemburczykom też poważnie ograniczono pracę wielkiego handlu w niedzielę i dzisiaj są zadowoleni, wiedzą jak spędzić weekend i nawet im w niedzielę do głowy nie przyjdzie hipermarket czy galeria handlowa.

Lobby wielkich korporacji handlowych i międzynarodowego kapitału straszy nas, że ludzie stracą pracę. Jak podaje Dziennik Zachodni, na „bruk” trafi 36 tysięcy osób, a do budżetu wpłynie mniej o 1,8 mld zł. z tytułu podatków i składek ubezpieczeniowych (wg. londyńskiej firmy doradczej PwC). Nie trzeba być ekonomistą, aby wiedzieć, że sprzedaż z niedzieli przesunie się przede wszystkim na sobotę i na inne dni tygodnia. W związku z tym na pewno trzeba będzie zwiększyć zatrudnienie w sobotę i piątek, bo będą kolejki. Spadku wpływów do budżetu z tytułu podatków i składek ZUS nie będzie. Możliwe, że 5-10% obrotów tych z niedzieli przejmą polskie sklepy i składy budowlane - one podatki na pewno zapłacą. Część klientów przypomni sobie, że są jeszcze jakieś polskie sklepy i zorientują się, że tam jest taniej niż w hipermarketach, gdzie „ciągle tną ceny”. Jeden z klientów fakturę z zakupów z hipermarketu przeliczył wg. cen polskiego sklepu i wyszło, że na wartość 1600 złotych przepłacił ok. 300 złotych. Był zaskoczony, bo myślał, że tam rzeczywiście „codziennie niskie ceny”. Klienci nie kupując w niedzielę mogą odkryć, że gdzieś indziej jest taniej. Wielu naszym lokalnym sklepom przez to przybędzie klientów i te słabe trochę się wzmocnią.

Pisałem w *EchoGorzowa.pl*, że **dobrobyt narodów przede wszystkim handlem stoi.** Czy obcy wielki handel przyjmie nam na swoje półki to co Polacy wyprodukują? Najpierw przyjmie od swoich, a nasze odrzuci lub przyjmie po rażąco niskich cenach. Producenci polscy dobrze wiedzą jak to działa, jak trudno jest wejść ze swoim dobrym towarem do obcej sieci handlowej. Wielu polskich producentów musiało zbankrutować, bo wyrzucono ich z półek sklepowych - „hiper-sklepy” miały swoich dostawców i nawet nie lepszych. Może od tych wolnych niedziel zacznie się proces repolonizacji handlu? Co znaczy własny polski handel to nawet wiedzieli w czasach komuny. Żeby rozwinąć produkcję, odbudować zniszczoną powojenną Polskę, musieli stworzyć prawidłowy łańcuch obrotu towarowego, a do tego musieli mieć swój handel i swoje banki. Dlatego w 1947 roku rozpoczęli tzw. bitwę o handel, choć dla prawdy trzeba dodać, że z pobudek ideologicznych zepsuli i unicestwiali przy tym handel prywatny. Trzeba sobie przypomnieć z ekonomii dlaczego tak ważny jest własny handel i własne banki. Dlaczego więc w okresie balcerowiczowskich przemian ustrojowych robiono wręcz odwrotnie? Przydałaby się specjalna komisja sejmowa do wyjaśnienia tego „przekreślenia”. W Gorzowie Wlkp, jak i w całej Polsce, mamy do czynienia z dobijaniem polskiego handlu, który praktycznie zdominowany jest przez kapitał zagraniczny. **Unarodowienie polskiej gospodarki, polskiego handlu, jest podstawą ekonomicznej suwerenności, a przede wszystkim warunkiem budowy w Polsce dobrobytu.** Nie możemy się dalej nabierać na libertyńskie slogany, które tak *de facto* służą panowaniu nad słabszymi gospodarczo narodami (Thomas Piketty, *Kapitał w XXI wieku*). O gorzowskich destrukcyjnych przemianach też książkę warto by napisać, nawet ku przestrodze potomnych. Unaradawianie polskiej gospodarki nie może jednak oznaczać zamykanie się na kapitał obcy, który musimy do siebie zapraszać. Chodzi tylko o to, że co możemy robić sami, to nie posługujemy się obcymi i też nie pozwalamy sobie niczego odbierać. Obecność obcego kapitału musi być podporządkowana polskiemu celom polityki gospodarczej, a nie odwrotnie.

Przewaga naszego kapitału gospodarczego, ale też intelektualnego, to polska racja stanu, na straży którego ma stać Trybunał Stanu. Tylko czy stoi? Zasadniczą jednak rolę w obronie polskiego handlu musi odegrać patriotyzm konsumencki, co nie jest proste w sytuacji, że nam ten patriotyzm w 25 lat po 1989 roku *wyplukiwano*.

Jeżeli chcemy dobrobytu, to bez repolonizacji polskiego handlu tego celu się nie osiągnie, a innych rozwiązań nie ma. Z jednej strony uszanujemy Boże przykazanie dane nam za pośrednictwem Mojżesza „pamiętaj, abyś dzień święty święcił”, po drugiej, zadbamy dla siebie i naszych rodzin o czas wolny od handlu w niedzielę, a po trzecie, damy odrobinę szans naszemu handlowi i tym małym przytulnym kawiarenkom, aby się trochę wzmocniły. To może być początek tak nam niezbędnej do rozwoju repolonizacji gospodarki, której fundamentem jest przede wszystkim handel. Nie możemy być naiwni i postrzegani jak nierozumni w kwestiach naszych gospodarczych interesów, nie mogą nas traktować jak *ekonomicznych niewolników* na pasku zachłannego handlowego monopolu. Nie możemy godzić się na to, aby te same towary w 70.% były droższe w Polsce niż w kraju ich pochodzenia, co wykryto m.in. w Czechach i w Polsce. Nie możemy zgodzić się, aby te same produkty i tej samej marki były produkowane na rynek polski gorsze, a lepsze dla zachodnich konsumentów.

Minister finansów Mateusz Morawiecki, a obecnie też premier rządu polskiego mówi, że jesteśmy narodem dumnym, mocno doświadczonym II wojną światową i w Europie muszą nas traktować jak równorzędnego członka UE, a nie jak podmiot drugorzędny, drugiej prędkości i ciągle strofowany. Skąd więc pod naszym adresem taki jazgot? Oni w UE już wiedzą, że zaczynamy zajmować ważne miejsce we wspólnocie państw europejskich, porządkujemy swoje sprawy i jeszcze trochę, a nasze wykształcone kobiety, często z tytułami magisterskimi, nie będą sprzątaczkami w ich *pańskich* domach, a nasi tam pracujący fachowcy nie będą pracować jak trzecia kategoria. Mimo że nam zrujnowano gospodarkę, to z ogromnym trudem wstawiamy z kolan i to bezpowrotnie.

AUGUSTYN WIERNICKI

Każda gmina może stać się atrakcyjną strefą inwestycyjną

Szykują się zmiany w funkcjonowaniu specjalnych stref ekonomicznych.

Po przyjęciu nowych regulacji prawnych będą one działać w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Głównym celem tych zmian ma być wsparcie rozwoju gospodarczego Polski. Przyjęte zapisy w dużej mierze powinny rozwiązać najpoważniejsze problemy, z jakimi borykają się obecnie specjalne strefy ekonomiczne, a przez to również inwestorzy. Jednym z elementów zmian mają być ułatwienia dla inwestorów w wyborze miejsca działania.

- Każda gmina bez względu na wielkość i swój charakter, każdy kilometr z ponad 312 tysięcy kilometrów kwadratowych Polski, może stać się atrakcyjną strefą inwestycyjną. Tego oczekiwali od nas polscy przedsiębiorcy, polscy inwestorzy oraz polscy samorządowcy i z myślą głównie o nich przygotowaliśmy prezentowane rozwiązanie systemowe - mówi podczas prezentacji założeń ustawowych obecny premier RP oraz minister rozwoju i finansów **Mateusz Morawiecki**.

Najważniejszym założeniem nowych regulacji ma być odejście od ograniczeń terytorialnych. W nowej koncepcji zachęty podatkowe będą dostępne na całym terytorium Polski, ale z zachowaniem zasad dotyczących przeznaczenia terenu. Dzięki temu zlikwidowana zostanie długotrwała i obciążająca przedsiębiorcę procedura zmiany granic specjalnych stref ekonomicznych. Do tej pory obszar objęty wsparciem wynosił 25 tysięcy hektarów, czyli 0,08% powierzchni kraju, co powodowało ograniczenia w dostępie do wartościowych



KSSSE będzie musiała dostosować się do nowych regulacji prawnych.

terenów inwestycyjnych. Po zmianie wykorzystany ma zostać potencjał całego kraju, co jest szczególnie ważne dla dużych inwestycji. Od razu jednak pojawia się pytanie, czy na tych zmianach zyskają samorządy oferujące tereny inwestycyjne w ramach działalności, przykładowo Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej?

- Na zmianach zdecydowanie zyskają te samorządy, które wykażą się odpowiednim poziomem zaangażowania w przygotowanie swoich terenów inwestycyjnych - mówi **Krzysztof Kielec**, prezes K-SSSE. - Objęcie statusem specjalnej strefy ekonomicznej całego kraju nie oznacza przecież, że inwestorzy zaczęli bezkrytycznie wybierać lokalizacje pod swoje fabryki i centra badawcze. Zdecydowanie bardziej uprzywilejowane będą samorządy, które podjęły lub uczynią to jak najszybciej

wysiłek finansowy przygotowania swoich terenów i zapewnienie inwestorom infrastruktury technicznej na odpowiednio wysokim poziomie. Gminy, które podjęły wcześniej trud uzbrojenia działek w stosowne media i przeprowadzenia wspólnie z nami żmudnych procedur objęcia tych terenów statusem SSE, nie zostaną poszkodowane nowymi regulacjami. Na tych terenach okres skorzystania z pomocy publicznej na podstawie decyzji o wsparciu zostanie wydłużony z 10 do 15 lat. Uważam to działanie za duży ukłon Ministerstwa Rozwoju w stosunku do dotychczasowych „samorządowców strefowych” - wyjaśnia.

W tej sytuacji pojawia się kolejne ważne pytanie o kierunki działań w nowych realiach, jakie powinny obrać samorządy, żeby łatwiej było im zachęcać inwestorów do osiedlania się na ich obszarze funkcjonowa-

nia. Prezes Krzysztof Kielec nie ma żadnych wątpliwości, że w tym zakresie nowa mapa oddziaływania specjalnych stref ekonomicznych w Polsce dokładnie określi, z kim konkretny samorządowiec powinien współpracować, jeżeli będzie chciał, by inwestorzy planujący swoje inwestycje na terenie jego gminy mogli korzystać z decyzji o wsparciu systemem ulg podatkowych.

- W dalszym ciągu obowiązywać będzie ustalony przysłowiowy „dekalog” postępowania z inwestorem, który rozpoczyna się w momencie podjęcia decyzji o przeznaczeniu środków w budżecie gminy na przygotowanie terenów inwestycyjnych - kontynuuje prezes. - Niewątpliwie ważne jest wybudowanie tej infrastruktury, nawiązanie współpracy ze specjalną strefą ekonomiczną, promowanie tych terenów we własnym zakresie,

świetna obsługa inwestora, również języku angielskim, itd. Każdy samorządowiec, który to w porę zrozumiał już odniósł sukces. Od 20 lat jako Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna wspieramy samorządy w tym zakresie i z pełną odpowiedzialnością mogę dodać, że przez kolejne 20 lat mogą one liczyć na naszą pomoc - zaznacza.

Te wszystkie uwagi są kierowane do zainteresowanych samorządów, w tym szczególnie do gorzowskiego. Prezes Krzysztof Kielec przypomina, że we współpracy z oddziałem terenowym Agencji Nieruchomości Rolnych, trwają prace nad przygotowaniem atrakcyjnej oferty dla inwestorów pragnących ulokować swoje podmioty w Gorzowie. To ważne, ponieważ, w porównaniu do innych samorządów o podobnym potencjale, gorzowska oferta nie jest najkorzystniejsza głównie ze względu na słabą infrastrukturę techniczną czy nierozwiązane kwestie własnościowe.

- Dla potencjalnych inwestorów są to czynniki zbyt dużego ryzyka, bo skoro mają oni naprawdę bardzo szeroki wybór stawiają na tereny optymalnie przygotowane, także logistycznie. W wyścigu o inwestorów trzeba dysponować różnymi atutami, należy być również mocno konkurencyjnym - wyjaśnia prezes Krzysztof Kielec.

Najbliższa przyszłość zdecyduje więc o dalszym rozwoju naszego miasta w zmieniających się realiach prawnych i gospodarczych.

ROBERT BOROWY

Strefa specjalnego rozwoju nie tylko ekonomicznego

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna działa już od 20. lat.

KSSSE utworzona została na terenach inwestycyjnych Kostrzyna i Słubic. Obecnie funkcjonuje na obszarze 56 podstref w trzech województwach: lubuskim, zachodniopomorskim oraz wielkopolskim. Łączna powierzchnia wszystkich podstref wynosi 2.201 hektarów.

Na przestrzeni dwóch dekad działalności zarząd KSSSE wydał 327 zezwoleń na prowadzenie działalności gospodarczej. Najwięcej firm reprezentuje kapitał niemiecki - 37 %, na drugim miejscu plasuje się kapitał polski - 27%.

Łączne, poniesione we wszystkich podstrefach, nakłady inwestycyjne, ujmując inwestorów prowadzących działalność bez zezwolenia uprawniającego do korzystania z ulg podatkowych, wynoszą 8,13 mld zł. Do tego inwestorzy zadeklarowali nakłady na kolejne inwestycje w wysokości blisko 8 mld zł.

Na terenie KSSSE zatrudnienie znalazło ponad 32 tysiące osób, z czego nowo utworzone miejsca pracy to 20 tysięcy etatów i utrzymanie ponad 12 tysięcy. Inwestorzy zadeklarowali utworzenie kolejnych blisko 12,5 miejsc pracy.

Branże wiodące w KSSSE to branża: automotive, papiernicza, drzewna, tworzyw sztucznych oraz elektroniczna. Najwięksi inwestorzy, którzy ulokowali swoje fabryki na terenie naszej Strefy to: Volkswagen Poznań, Amica Wronki, Arctic Paper Kostrzyn, ICT Poland, TPV Displays Polska, Olsa Poland, Gedia Poland, Homanit Polska, Barlinek Inwestycje, Zalando, BMW.

RED.

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
 Doskonała infrastruktura
 Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
 Invest in the West AZS AJP Gorzów

Kibice marzą oczywiście o awansie, ale...

Po jesiennej rundzie piłkarskich rozgrywek III ligi Stilon zajmuje piąte miejsce w tabeli.

Po rocznej przerwie Stilon wrócił w szeregi trzecioligowców. Przed początkiem rozgrywek trener niebiesko-białych Adam Gołubowski zakładał, że jego drużyna zdobędzie 34 punkty w 17 kolejkach rundy jesiennej. Była to odważna deklaracja, tym bardziej, że w kadrze gorzowskiego beniaminka doszło do wielu zmian (odejście Pawła Posmyka, Filipa Wiśniewskiego, Damiana Szałasa) Optylizmem nie napawały informacje o problemach finansowych, a także niezrozumiale dla kibiców rozszady we władzach klubu. Mimo to fani Stilonu z nadzieją czekali na rozpoczęcie sezonu.

Początek zmagania w wykonaniu piłkarzy, na stadionach III ligowych, wzbudził obawy kibiców. Gorzowianie przegrali pierwsze dwa mecze, tracąc przy tym aż 7 bramek. Trener Gołubowski uspokajał jednak i twierdził, że wkrótce Stilon „odpali” i zacznie marsz w górę tabeli. Przełomowym spotkaniem było zwycięstwo Stilonu nad Stalą Brzeg, która była wówczas liderem rozgrywek. Od tego meczu Stilon konsekwentnie gromadził punkty i był blisko czołówki. Drużyna strzelała sporo bramek (najwięcej na koniec rundy Rafał Świtaj 9, Alan Błajewski 6, Łukasz Zakrzewski 5), sporo jednak traciła, zwłaszcza na swoim boisku. Stilon zdobył w 17 spotkaniach 36 bramek i tylko Stal Brzeg ma więcej, bo 42, natomiast rywale strzelili nam w sumie 26 goli.

Cieszy dobra postawa Alana Błajewskiego (kilka lat temu był bliski debiutu w ekstraklidze), który wraz z Damianem Pawłowskim świetnie się rozumieją na prawej flance. Skutecznie rzuty wolne egzekwował Rafał Świtaj, któremu zdarzało się rozpoczynać mecze z ławki rezerwowych. Czarną robotę w drugiej linii wykonywał w każdym meczu Tomasz Lisowski, który ma za sobą doświadczenie z wyższej klasy rozgrywkowej. Równy poziom trzymał kapitan Łukasz Maliszewski. Zimnej krwi brakowało czasami napastnikom w wielu sytuacjach, które Stilon często stwarzał. Trudno jednak wymagać by każdą okazję wykorzystywał młody i wysoki napastnik Jędrzej Drame, który zaliczył kilka dobrych spotkań, często absorbował obrońców i ma na koncie 3 bramki. Często na trybunach słychać było, że doświadczony Posmyk przydałby się pod bramką.

Pochwalić należy naszych bocznych obrońców, którzy potrafią podłączyć się do akcji ofensywnych i wrzucić piłkę w pole karne. Z pewnością gra w ataku pozycyjnym była siłą Stilonu, który zawsze dążył do zdominowania przeciwnika. Duża liczba straconych bramek to efekt kontuzji obrońców, stąd wymuszone roszady na pozycji stoperów. Do tego doszły przymusowe przerwy zawodników z powodu nadmiaru karek. Czasami juniorskie błędy defensorów sprawiły, że jest wiele do poprawy w

formacji obronnej przed rundą wiosenną. Mimo młodego wieku dobrze przez całą rundę spisywał się w bramce Krystian Paszkowski, który nie załamał się, gdy w debiucie popełnił mały błąd przy bramce z rzutu wolnego na początku gry. Presję wytrzymał także trener, który nie zmienił bramkarza po 2 meczach i przy siedmiu straconych bramkach.

Szczególnie żał straconych punktów w lubuskich derbach z Falubazem Zielona Góra oraz w pojedynkach z Pniówkiem Pawłowice, Ślęzą Wrocław oraz z rezerwami Miedzi Legnica. O tym, że w drużynie tkwi potencjał i stać ją na efektowną grę, świadczą wygrane z rezerwami Górnika Zabrze, BKS Stalą Bielsko Biala, czy walczącym o awans do II ligi, w ubiegłym sezonie, Ruchem Zdzieszowice. Dodatkowo Stilon nieźle wypadł w sparingowym meczu z ekstrakligową Pogonią Szczecin, który rozegrano 12 października.

Rywale podkreślali dobrą grę Stilonu, wspominał o tym trener Gwarka Tarnowskie Góry Krzysztof Górecko, kiedy mówił: „Bardzo przyjemnie się ich ogląda, Stilon nie kopie piłki do przodu, wymienia dużo podań, długo utrzymuje się przy piłce, ma wiele ciekawych schematów gry”. W podobnym tonie wypowiadał się trener Rekordu Bielsko-Biala Piotr Jaroszek.

Jeden z zawodników Skry Częstochowa, Adam Musiał także chwalił gorzowian „Grają fajną dla oka piłkę,

poza tym Gorzów to miasto wojewódzkie i ciche parcie na dobry wynik, tam jest”

Słowa te wypowiedział w kontekście walki o awans swojej drużyny i oceny szans rywali w rundzie wiosennej. Trudno natomiast komentować skąd czerpał informację o cichym parciu w Gorzowie na dobry wynik, czyli awans.

Przedsezonowe deklaracje trenera A. Gołubowskiego dotyczące zdobycia 34 punktów nie znalazły ostatecznie odzwierciedlenia w rzeczywistości. Każdy trener musi zakładać, że w trakcie rundy przyjdą słabsze momenty (kartki, kontuzje, „dziwne” karne dla gospodarzy), które odbijają się na końcowej zdobyczy punktowej. Trener Gołubowski (chwalony niedawno przez reprezentanta Kamila Grosickiego, który powiedział „Adam, ty jesteś dla mnie przyszłością Pogoni”) z pewnością brał te czynniki pod uwagę, stawiając przed drużyną ambitny cel uzyskania 34 punktów na koniec pierwszej rundy. Stilon ma jednak na koniec pierwszej fazy rozgrywek 28 punktów, co daje 5 miejsce w tabeli. Stilonowcy wygrywali osiem razy, dzielili się punktami czterokrotnie, a pięć razy musieli uznać wyższość rywali. Ilość punktów i miejsce w czołówce to satysfakcjonujący wynik, choć ambitny trener ze Szczecina tego nie przyzna. Pamiętajmy, że gorzowski zespół to beniaminek, który uczy się realiów w nowym otoczeniu. Należy także zauważyć, że wielu za-

wodników po raz pierwszy zagrało na tym poziomie rozgrywek.

Kto będzie się liczył w walce o awans do II ligi? Liderem jest Skra Częstochowa. „Skrzaki”, bo taki przydomek ma ta drużyna, świetnie grają na własnym boisku i tracą bardzo mało bramek (zaledwie 6 przez całą rundę). Dodajmy, że zespół z Częstochowy mecze domowe rozgrywa na sztucznej nawierzchni (takich klubów w Polsce jest tylko kilkanaście), co jest niewątpliwie atutem. Zdecydowanie gorzej ekipa spod Jasnej Góry gra na wyjazdach i ma wówczas problemy ze zwyciężaniem. Drużyna gra z kontry i nie strzela zbyt dużo bramek, a w składzie ma wielu wychowanków. Trzeba też zaznaczyć, iż wiosną czeka ich aż 10 wyjazdów i tylko 7 meczy na własnym boisku. Faworytem do awansu wydaje się Stal Brzeg, która prezentuje się bardzo ofensywnie i to jej nasz trener przyznaje największe szanse na pierwsze miejsce. Oba te kluby mają świetne zaplecze sportowe (przy którym nasz zespół wygląda jak ubogi krewny) i deklarują chęć walki o II ligę. Nie można zapominać o rywalach z Tarnowskich Gór, Polkowic i Wrocławia, którzy do końca mogą być groźni.

Jak wyglądają szanse naszej drużyny, czy awans jest realny? Mamy 8 punktów straty do pierwszej Skry Częstochowa. Z liderami gramy w rundzie rewanżowej na wyjazdach, co nie będzie na-

szym atutem. Świetne spotkania Stilonu przeplatane są z pojedynkami, gdzie nic nie wychodzi i panuje dziwna niemoc gorzowskich zawodników. Takie mecze kończą się niestety bolesnymi porażkami (przykładem niepodwodzenie w Legnicy). Brakowało naszym chłopcom dłuższej serii bez porażki. Stilon nie potrafił uczynić z własnego stadionu twierdzy, jak chociażby Częstochowa (bez porażki u siebie) czy Brzeg (tylko jedna porażka w ostatniej kolejce). Kibice marzą oczywiście o awansie i każdy chciałby widzieć Stilon w wyższej lidze. Jednak w kwestii ewentualnej walki o takie cele należy mieć na uwadze sytuację organizacyjną klubu. Brak odpowiedniej bazy treningowej (po raz kolejny słyszymy, że dodatkowe boiska treningowe będą wkrótce gotowe), kłopoty finansowe lub zwykłe problemy z wynajęciem boiska ze sztuczną murawą czy zapewnieniem krótkiego obozu dla drużyny powodują, że do sprawy awansu należy podchodzić z ostrożnością w myśl powiedzenia mierz siły na zamiary (tematyka ta była zresztą omawiana na debacie piłkarskiej w ostatnich tygodniach)

Uporządkowanie tych oczywistych kwestii to podstawa do okrzepnięcia klubu w tej klasie rozgrywkowej, a w perspektywie myślenie o czymś więcej niż bycie solidnym III ligowcem. To jednak już temat na osobne rozważania.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Alan Szczotka będzie „wymiatał” na torach

Alan Szczotka zadebiutował w sezonie 2017 w ekstraklidze. Wystąpił w 5 meczach i zdobył z bonusami 13 punktów. Młody żużlowiec spisywał się poprawnie i zbierał cenne doświadczenia. Z młodzieżowcem żółto-niebieskich rozmawialiśmy nie tylko o żużlowych planach.

- Jak oceniasz swój debiut w ekstraklidze?

- Cieszę się, że udało mi się zadebiutować w ekstraklidze, myślę że moje starty nie były najgorsze. Dla mnie najważniejsze, abym mógł często rywalizować z najlepszymi. Nie spodziewałem się, że nastąpi to tak szybko.

- Przed sezonem po raz pierwszy pojechałeś ze Stalą na obóz przygotowawczy do Karpacza. Tradycją jest to, że młodzi zawodnicy przechodzą „chrzest”. Jakie zadania

musiałeś wykonać, aby stać się pełnoprawnym członkiem drużyny?

- Tańczyliśmy z chłopakami, było malowanie twarzy, obcinanie włosów. Ogólnie było dużo śmiechu.

- Uczysz się języka angielskiego?

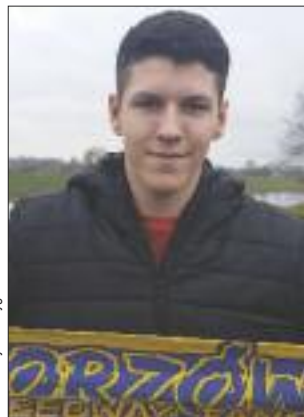
- Tak.

- Pytam dlatego, że każdy zwycięzca serii Grand Prix, tuż po zakończeniu finałowego biegu, udziela wywiadu w języku angielskim na środku stadionu. Marzysz o takiej chwili?

- Takie marzenia ma pewnie każdy żużlowiec, ja także, ale na razie koncentruję się na walce o miejsce w składzie.

- Z kim będziesz rywalizował o miejsce?

- Będę się starał przekonać trenera, sby postawił na mnie. O miejsce w składzie



Alan Szczotka stoi dopiero u progu kariery sportowej, ale marzenia ma wielkie.

będę walczył z Hubertem Czerniawskim. Zresztą jest on moim dobrym kolegą. Pomagamy sobie i wzajemnie się mobilizujemy, a jak zakończy się ta rywalizacja, to zobaczymy.

- Jeździłeś już na wszystkich torach ekstrakligowych?

- Tak, wszystkie tory ekstrakligowe mam zaliczone. Było to albo w lidze, albo na zawodach młodzieżowych.

- Z tego co wiem, masz indywidualnego trenera. Czyj to był pomysł?

- Zgadza się. Razem chodzimy na siłownię, basen, wspólnie biegamy. Pomysł narodził się jakoś podczas wspólnych rozmów z tatą. Stwierdziliśmy, że takie treningi indywidualne nie zaszkodzą.

- Czy to prawda, że Twoim idolem jest Chris Holder?

- Tak, bardzo podoba mi się jego jazda. W tym roku jeździł słabiej, ale jeszcze nie raz pokaże na co go stać.

- Młodzi ludzie często korzystają ze smartfonów albo spędzają czas na grach komputerowych.

Jak to jest w Twoim przypadku?

- Staram się to ograniczać. Z telefonu korzystam rzadko, zdarza mi się czasami grać w Speedway Challenge.

- Wielu gorzowskich zawodników w ostatnich latach, po ukończeniu wieku młodzieżowca, pogubiło się i nie potrafiło dalej kontynuować kariery w gronie seniorów. Nie masz takich obaw?

- Oczywiście, że różnie to bywało z chłopakami i wiem o tym. Ja poświęcam się żużlowi całkowicie od najmłodszych lat. Chcę być dobrym żużlowcem, aczkolwiek nie zaniedbuje nauki. Dobrze mieć jakiś zawód w rękę.

- Twój rozwój jako żużlowca przebiega prawidłowo?

- Myślę, że tak. Wiadomo, że każdy chciałby być Bartkiem Zmarzlikiem i mieć jego

talent. Ja muszę krok po kroku zdobywać doświadczenia i pokazywać się z dobrej strony.

- Jak ci się podobają rozszady transferowe Stali?

- Uważam, że Szymon Woźniak to bardzo dobry transfer i będzie dla nas dużym wzmocnieniem.

- Na kogo najbardziej możesz liczyć w sprawach sprzętowych?

- Szczególnie pomaga mi Adrian Cyfer, jesteśmy dobrymi kolegami. Oprócz tego zawsze mogę liczyć na tatę i oczywiście mam pomoc trenerów klubowych.

- Możesz obiecać, że w niedalekiej przyszłości będziesz „wymiatał” na żużlowych torach?

- Nazwisko zobowiązuje, ciężka praca i niedługo będę „wymiatał”, taką mam nadzieję.

PRZEMYSŁAW DYGAS

Tu nikt nie liczy godzin, często pracuje się za pół darmo

Z Henrykiem Babijem, byłym dyrektorem ZKS Stilon, rozmawia Robert Borowy

- Czy KS Stilon istnieje i nie powinien w 2017 roku powinien świętować 70-lecia działalności?

- Gdybym miał odpowiedzieć jednym słowem, to powiedziałbym „tak”. Przy czym ze względów czysto formalnych sytuacja wymaga pewnego wyjaśnienia. Jak sięgniemy bardzo głęboko do historii klubu to przypomnimy sobie, że najpierw był Jedwabnik, potem Włókniarz, Unia i wreszcie Stilon, który w pewnym momencie przyjął pełną nazwę Zakładowy Klub Sportowy Stilon. W 1996 roku, w chwili kiedy nastąpiła głęboka restrukturyzacja stowarzyszenia, zniknęło słowo „zakładowy” i mieliśmy już tylko KS Stilon, ale ciągłość została wtedy zachowana.

- Minęło kolejnych sześć lat i w 2002 roku KS Stilon został postawiony w stan likwidacji. Dlatego, zdaniem części sportowych historyków, obecny KS Stilon, prowadzący sekcję piłkarską, jest chyba innym podmiotem?

- Likwidacja KS Stilon trwała bardzo długo ze względu na to, że klub posiadał majątek w postaci hali sportowej przy ul. Czereśniowej. Jej sprzedaż była z różnych powodów mocno utrudniona, ale ostatecznie udało się sfinalizować tę transakcję w 2011 roku, a stroną kupującą zostało miasto. I zaraz potem powstał pomysł, żeby cofnąć uchwałę o likwidacji KS Stilon. Tak też uczyniono. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli nowi działacze piłkarscy, chcący ratować piłkę po upadku GKP Gorzów. I klub działa do dzisiaj. Wiem, że jest też zarejestrowany jeszcze inny klub pod nazwą ZKS Stilon, co trochę komplikuje obraz. W mojej przynajmniej ocenie obecny klub prowadzący działalność piłkarską jest spadkobiercą dawnego Jedwabnika, Włókniarza, Unii i Stilonu. Szkoda tylko, że nie udało się zorganizować jakiś większych obchodów 70-lecia, choć takie przygotowania miały miejsce. Przed rokiem powołano nawet komitet organizacyjny. Może jeszcze uda się coś zrobić, a jak nie, to proponuję, żeby już rozpocząć przygotowania pod kątem 75-lecia.

- Dlaczego po licznych perypetiach, które dotknęły gorzowskie kluby, Stali udało się odbudować mocną pozycję, zaś Stilon nadal walczy bardziej o przetrwanie niż budowę silnego potencjału sportowego?

- Najpoważniejsze problemy wzięły się jeszcze w czasach przemian ustrojowo-gospodarczych. Stal postawiła wówczas tylko na jedną sekcję, Stilon natomiast przez wiele kolejnych lat walczył o utrzymanie kilku dyscyplin, w tym paru bardzo popularnych i jednocześnie drogich w prowadzeniu. Ale to jeszcze nie był największy problem. Z chwilą, kiedy zakład przekazał klubowi obiekty sportowe, ich utrzymanie stanowiło wyższe obciążenie dla budżetu niż wszystkie sekcje razem wzięte. Kiedy zachęcano nas do tego obiecano, że będziemy otrzymywać środki, również ze źródeł publicznych, na utrzymanie stadionu, basenu i hali. Taką pomoc mieliśmy jedynie w pierwszym roku. Potem cały balast spadł na naszą głowę. Stal nie miała tego kłopotu, bo początkowo stadion był miejski, potem został sprywatyzowany.

- Czy nie za długo czekali z restrukturyzacją klubu?

- Początkiem upadku klubu w tych latach było przejęcie wspomnianych obiektów, ale nikt nie mógł z nas przypuszczać, że patronacki zakład zacznie z roku na rok mocno obcinać dotację. Póki była ona na przyzwoitym poziomie, póty walczyliśmy o utrzymanie jak najszerzej działalności. Pamiętamy również, że jako klub prowadziliśmy mocno rozbudowaną działalność gospodarczą. Mieliśmy grupę remontową, która przynosiła duże zyski, mieliśmy rozsiane po kraju sklepy, w których sprzedawaliśmy produkty stilonowskie. Prowadziliśmy hotel, dzierżawiony od zakładu. Przyszedł jednak moment, że zdaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie dalej prowadzić tak szeroko rozbudowanej działalności sportowej.

- To był 1996 rok. Kto podjął decyzję o restrukturyzacji klubu?

- Oczywiście zarząd, ale tak naprawdę decyzja ta zos-



Henryk Babij: Gorzów jest zbyt mały, żeby działało tu kilka naciąganych klubów pod różnymi szyldami.

tała wymuszona postanowieniem ówczesnej dyrekcji zakładu. To wynikało z tego, że do przedsiębiorstwa przyszedł już inwestor strategiczny i nie był on zainteresowany finansowaniem klubu. Nie chcieliśmy jednak niszczyć dorobku setek działaczy i sportowców, którzy budowali poszczególne sekcje przez dziesiątki lat. Duży był również nacisk społeczny, żeby nie zamykać działalności i dlatego doszło do podziału na kilka nowych stowarzyszeń. Od Stilonu odeszły sekcje piłkarska, pływacka, piłki wodnej i szachowa. Pozostały natomiast siatkówka, koszykówka i jeszcze krótko tenis ziemny. Przypomnę, że każda odchodząca sekcja z chwilą powołania nowego klubu otrzymała od nas bezpłatnie zawodników, w niektórych przypadkach również obiekty sportowe. Do tego na własne barki wzięliśmy spłatę wszelkich zobowiązań.

- Krótko potem zniknęła koszykówka i pozostała już tylko siatkówka. Dlaczego w tym czasie nie było chętnych do sponsorowania stilonowskiego sportu, który przecież odnosił liczne sukcesy?

- Siatkarze na przełomie wieków wnieśli się na wyżyny krajowej siatkówki. Zdobyli Puchar Polski w 1997 roku, wywalczyli potem brązowy i srebrny medal w lidze, występowali w europejskich pucharach. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie nawet po 20 latach. Niektórzy głośno mówili, że przeszkoda-

nawet żużel miał ogromne problemy i spadł do niższej ligi, gdzie przez kilka sezonów borykał się z kłopotami.

- Najciekawsze, że najlepiej poradziła sobie koszykówka, która z popularnych gier w pewnej chwili znalazła się na końcu listy?

- Akurat w tym przypadku można mówić o konsolidacji środowiska. Znaleźli się ludzie, którzy poprzez mrówczą pracę osiągnęli wyznaczony na początku pracy cel. Najpierw powstało Gorzowskie Towarzystwo Koszykówki, które wykorzystało moment uruchomienia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej i szybko podjęło współpracę. Po latach owocowała ona zbudowaniem silnego ośrodka koszykarskiego. Dlaczego tak często wspominam o działaczach? Ponieważ, żeby budować silny sport muszą tym zajmować się pasjonaci, dla których praca w sporcie to drugie życie. Tu nikt nie liczy godzin, często pracuje się za pół darmo i nie liczy się płynących korzyści, bo często ich nie ma.

- Gorzów zawsze stał sportem, ale jesteście chyba jedynym miastem wojewódzkim bez boiska ze sztuczną murawą, porządnej hali czy przyzwoitego stadionu piłkarskiego? Dlaczego pod tym względem zawsze byliśmy słabi i nadal jesteście na szarym końcu?

- Obawiam się, że jeszcze długo będziemy. Zwróćmy uwagę, że jako społeczeństwo przed ponad 70 lat zbudowaliśmy w Gorzowie tak naprawdę tylko jeden porządny obiekt sportowy. Mam tutaj na myśli Słowiankę. Drugi, stadion żużlowy, zdołaliśmy porządnie zmodernizować. I na tym koniec. To cała lista. Stadion piłkarski jest poniemieckim, który tak naprawdę przez dziesiątki lat był utrzymywany i remontowany przez Stilon. Jedyna porządna swego czasu hala sportowa przy ul. Czereśniowej została zbudowana, potem rozbudowana przez Stilon. Kiedy została przejęta przez miasto do dzisiaj nie została prawidłowo odremontowana, a już zupełnie nie nadaje się do organizowania w niej

porządnych meczów. Po- wiem więcej, ta hala jest dewastowana. Stilon zbudował basen przy ul. Energetyków, zbudował lodowisko. Wszystko to zostało potem zniszczone.

- Niedługo ma powstać długo oczekiwaną halę widowiskowo-sportową. Marzenia wielu gorzowian tym samym wreszcie się spełnią. Pana również?

- Mam nieco inne zdanie. Zastanawiam się, dla kogo powstanie tak duża hala? Jestem przekonany, że na meczach koszykarek trybuna będą zajęte maksymalnie w połowie. Może, jakby udało się zbudować bardzo silną drużynę piłkarzy ręcznych, to trochę więcej ludzi będzie przychodzić. Ja mam ciągle żal, że nie potrafiliśmy utrzymać dobrej drużyny siatkarskiej. Dla niej duża hala miałaby sens.

- Gdzie tkwi problem, że mimo dużych aspiracji niewiele nam wychodzi w tym sportowym życiu?

- Przyczyn jest zapewne kilka. Dzisiejszy sport musi być inaczej zarządzany, aniżeli jeszcze 20 lat temu. Profesjonalnie funkcjonujący klub nie powinien mieć w swoich strukturach więcej niż jedną silną sekcję. Stal podjęła ryzyko i obok żużla buduje drugą silną drużynę, piłkarzy ręcznych. Mam obawy czy w dłuższej perspektywie czasu wyjdzie im to na dobre, ale oczywiście życząc jak najlepiej, bo jest to w interesie całego sportowego środowiska. Chyba najważniejszą sprawą jest jednak brak silnej pozycji sportu w strukturach miasta. Nie chodzi tylko o osobę, ale też umiejscowienie w magistracie. I najważniejsza sprawa, to brak konsolidacji środowiska. Proszę zobaczyć co się dzieje w pływaniu, waterpolo czy w piłce nożnej? W niektóre kluby jestem zaangażowany i widzę, jak działa sport w mieście. Każdy ciągnie w swoją stronę. Choćby w piłce nożnej. Gorzów jest zbyt mały, żeby działało tu kilkanaście klubów pod różnymi szyldami. W siatkówce mamy trzy kluby, ale żadnej ligowej drużyny, nawet na najniższym szczeblu. Takie działanie jest bez sensu.

- Dziękuję za rozmowę.

SHR Wojcieszycy sensacją piłkarskich rozgrywek

Jesienią 1987 r. klub SHR Wojcieszycy był rewelacją rozgrywek Pucharu Polski.

Drużyna co prawda występowała wówczas w III lidze, ale nie była znana na piłkarskiej mapie Polski. Rozgłos przyniosły jej dopiero świetne występy w pucharowych zmaganiach. Wiejski klub pod patronatem Stacji Hodowli Roślin, 30 lat temu, dotarł aż do 1/8 finału rozgrywek. Drużyna złożona głównie ze studentów AWF Gorzów oraz zawodników, którzy nie byli w stanie załapać się do kadry drugoligowego Stilonu Gorzów, eliminowała kolejnych rywali. SHR, trenowany przez Janusza Płaczkę (wcześniej podwaliny pod III ligowy zespół zbudował trener Tadeusz Lisowski), rozprawił się z w kolejnych rundach z Energetykiem Gryfino, Arką Gdynia i Gwardią Koszalin.

Z Arki Gdynia wiąże się ciekawa historia. Tuż po losowaniu w „Głosie Wybrzeża” ukazała się notatka następującej treści: „Arka wylosowała słabego przeciwnika, SHR Wojcieszycy (gdzie to jest?) i nie powinna mieć problemów z przejściem do następnej rundy”. Rzeczywiście, problemów w Wojcieszycach nie było.

Piłkarze SHR załatwili sprawę czysto i bez niedomówień - zaaplikowali gościom trzy gole i odesłali do Gdyni. Zapewne zapamiętali gdzie Wojcieszycy leżą. Zresztą, nie tylko gdynianie mieli kłopoty z odnalezieniem Wojcieszyc na mapie fizycznej Polski. Kiedy drużyna SHR po raz pierwszy awansowała do trzeciej ligi, różni specjaliści od futbolu ze zdziwieniem dopytywali co to za miejscowość, a dziennikarze krakowskiego „Tempa”, którzy przygotowywali wydanie tradycyjnego informatora o polskich ligach, prosili o rozszyfrowanie tajemniczego dla nich skrótów SHR. I byli mocno zdumieni słysząc, że oznacza Stację Hodowli Roślin. Klub bowiem nosił nazwę zakładu opiekuńczego, bez którego w Wojcieszycach nie byłoby futbolu i stadionu piłkarskiego.

7 października 1987 rywalem wojcieszyckiej ekipy był słynny i utytułowany Ruch Chorzów, który wtedy grał na II ligowym froncie. Po niezapomnianym meczu, który oglądało kilka tysięcy ludzi (na stojąco oczywiście, tuż



Na tym stadionie 30 lat temu gorycz porażki musiały przeżyć m.in. zespoły Arki Gdynia i Ruchu Chorzów.

przy linii bocznej) trzecioligowiec spod Gorzowa odprawił z kwitkiem wielkiego rywala, wygrywając 2:1. W ekipie gości zagrał reprezentant Polski Krzysztof Warzycha, który zresztą dał prowadzenie chorzowianom. W późniejszych wspomnieniach mówił, że do końca życia zapamięta, gdzie leżą Wojcieszycy (2 lata później Ruch został mistrzem Polski, a Warzycha zdobył tytuł króla strzelców). Na marginesie dziś

wraz z bramkarzem Kołdziejczykiem, który bronił bramki w meczu z SHR, jest w sztabie trenerskim Ruchu Chorzów. Na mecz dotarło także... pięciu kibiców Ruchu Chorzów, którzy z Górnego Śląska, jak wspomina-

li, podróżowali pociągiem, potem autobusem, by w końcu z Gorzowa do Wojcieszyc na pieszo. Podróż na mecz i z powrotem do Chorzowa zajęła im ponad 24 godziny.

Łatwiej było kibicom miejscowych, których wspomogli mieszkańcy Gorzowa i okolic. Na mecz przyjechali nie tylko samochodami, ale i autobusami MPK, które na godzinę przed inauguracyjnym gwizdkiem kursowały co 5 minut. W Wojcieszycach zjawili się również pierwszy garnitur władz województwa z wojewodą Stanisławem Nowakiem na czele. Tego dnia Wojcieszycy, liczące 700 mieszkańców, przeżyły istny najazd kibiców.

Decydującą bramkę dla gospodarzy zdobył z rzutu

karnego Paweł Jaworski, a spotkanie sędziował I ligowy arbiter Krzysztof Perek z Poznania. Ciekawostką jest fakt, iż u miejscowych występował Mirosław Kędziora (ówczesny student AWF Gorzów), którego syn Tomasz Kędziora powoływany jest dziś do kadry Adama Nawalki. Oprócz Kędziory, w pucharowych bojach, uczestniczyli m.in. Krzysztof Woźniński, Paweł Krysiński, Czesław Demków, Roman Gerwatowski, Sławomir Dziamecki, Krzysztof Leszczyk, Leszek Wieczorek, Adam Lachowicz, Krzysztof Kmiecik, Lesław Szanek i Jarosław Horodyski.

Pucharowa przygoda trwała więc dalej, a o Wojcieszycach było jeszcze głośniejsze. Coraz więcej kibiców wierzyło, że uda się w następnej rundzie pokonać ŁKS Łódź i spotkać kolejnego wielkiego rywala. Pojedynki, który rozegrano 18 listopada 1987 roku, cieszył się ogromnym zainteresowaniem, stadion w Wojcieszycach ponownie był zapełniony kibicami (w tym wielu zawodników Stilonu, którzy odpadli znacznie wcześniej z

pucharowej batalii). Spotkanie świetnie rozpoczęło się dla gospodarzy, gdyż już w drugiej minucie gry, bohater meczu z Ruchem, Paweł Jaworski pokonał bramkarza ŁKS. Niestety potem już strzelali tylko goście, a konkretnie wysoki stoper i świeży reprezentant kadry Wojciecha Łazarka, Juliusz Kruszanek, który dwa razy cieszył się z bramek. Mimo wielu okazji i ambitnej gry SHR nie był w stanie odwrócić losów spotkania i odpadł z rozgrywek. Mało kto o tym wspomina, ale w kadrze ŁKS było wówczas wielu reprezentantów Polski. Oprócz strzelca dwóch bramek w sezonie 1987/88 w łódzkiej ekipie grali Jarosław Bako, Piotr Soczyński, Marek Chojnacki czy Jacek Ziobier. Trenerem był natomiast Leszek Jezierski. Nazwiska z pewnością znane starszym kibicom piłki nożnej. Tak zakończyła się wspaniała przygoda z Pucharem Polski SHR Wojcieszycy. Wiejska drużyna była ogromną niespodzianką i na trwałe zapisała się w historii tych rozgrywek.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Będą medale albo i nie będą

Jeszcze trwa zima, ale myślami jesteśmy już przy nowym żużlowym sezonie.

Skład gorzowskiej Stali, z Szymonem Woźniakiem, choć już bez Nielsa Kristiana Iversena i Przemysława Pawlickiego, daje nadzieję na walkę o medale, ale bez gwarancji zdobycia mistrzowskiego tytułu, bo i takiej być nie może.

Najważniejsza jednak będzie stabilizacja sytuacji finansowej klubu. Prezes Ire-

neusz Maciej Zmora niewiele na ten temat mówi, ale zbyt doświadczony z niego menager, by chwalić się czymkolwiek przed przysłówowym zachodem słońca. Nie powinno więc być gorzej, kadrowo i finansowo, niż w ostatnich latach bywało. Co innego w Zielonej Górze, gdzie z różnych powodów nie tylko posypał

się zespół Falubazu, ale doszło też do rezygnacji trenera. Marek Cieślak, znany z tego, że siedział zawsze tam, gdzie były pieniądze i z potencjałem zawodnicy, po odejściu Jarosława Hampela oraz Jasona Doyle'a i zaangażowaniu w ich miejsce nie tej klasy dublerów, postanowił nagle wrócić do Częstochowy. Widać uznał, że po

wątpliwych powodzeniach ostatnich lat, zaczyna tracić opinię wielkiego maga, i najwyższa pora ewakuować się z Winnego Grodu. I tym sposobem z wielkiego żużla może się tam zrobić wielkie rozczarowanie, które skutkować będzie pustkami na stadionie. Bez walki o najwyższe cele nie przyjdą bowiem kibice. Podobnie zresztą jak w Gorzowie.

Inaczej jest w Lesznie, gdzie bronią mistrzostwa i mają skład na jego obronę, a kibice łakną żużla, nawet kiedy miejscowym gorzej się wiedzie. W przeciwieństwie do Torunia, gdzie po tegorocznym blamażu dokonano takich transferów, że tylko bezpośrednia walka o złoto może dać satysfakcję i działaczom, i kibicom.

Za to Wrocław może powalczyć, ale nie musi, aczkolwiek tegoroczne wyniki mocno rozbudziły oczekiwania, choć skład nie obiecuje postępu. Pozostałe zespoły będą raczej wielką niewiadomą, co jest nawet dobre dla ligi, bo budzi zaciekawienie i różne nadzieje.

JAN DELIJEWSKI

• Więcej sportu każdego dnia na stronach www.echogorzowa.pl •

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!


DOŁĄCZ DO WARTY
AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA
więcej na: www.apwartagorzow.pl
facebook.com/apwartagorzow


PAK-BUD
USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE
BUDOWY I REMONTY od A do Z
tel. 806 708 485 pak.bud@onet.eu

Najbardziej doskwierał brak porządných rękawic

„Siedem dekad Stali” Roberta Borowego to książka wydana na okoliczność 70-lecia klubu.

Dzisiaj Stal to przede wszystkim żużel, ale na początku było w klubie kilkanaście sekcji, które jak na owe czasy całkiem prężnie działały notując liczne sukcesy. Prezentujemy fragment książki opisujący początki sekcji bokserskiej, w której zaczynał m.in. późniejszy znakomity żużlowiec Edmund Migoś (na zdjęciu czwarty u dołu).

Pierwsza runda

Historia boks w Stali jest pełna zwrotów, sukcesów i upadków. Jak większość walk pięściarskich. Kilka razy nasi bokserzy podnosili ręce w geście triumfu, by zaraz niespodziewanie otrzymać lewy sierpowy. Czasami znajdowali się na deskach, ale zawsze godnie podnosili się i krzyżowali rękawice do dalszej walki. I za to byli lubiani, czasami nawet kochani przez kibiców. Głównie tych z Zawarcia, dla których posiadanie własnej drużyny i wygrywanie, szczególnie z zespołami z północnej części miasta, było czymś niepowtarzalnym.

Na Zawarcu boksować zaczęto zaraz po powołaniu klubu, ale o poważnym zorganizowaniu sekcji można mówić dopiero od 1950 roku. Inicjatorami byli **Ewald Koziol** oraz **Władysław Żelिंगowski**. Pracą szkoleniową zajął się **Henryk Usielski**. Z czasem przeniósł się do Włókniarza Gorzów. Jego miejsce zajął przybyły z Gwardii Gorzów **Tadeusz Łada**, ale po trzech latach wyjechał do Zielonej Góry. Początkowo kadra została oparta na młodzieży pracującej w Ursusie. W maju 1950 roku z Kolejarza Szczecin przybyło czterech pięściarzy. Byli to **Jan Milewski**, **Ryszard Purman**, **Władysław Kostešzyn** i **Mieczysław Adamski**. Wy różniającymi się w tym okre-



Pięściarze Sokola i Stali Gorzów na początku lat 50-tych minionego wieku.

się zawodnikami byli ponadto **Jan Sielczak**, **Jan Bugaj**, **Jerzy Kopczyński**, **Mieczysław Poll** i **Zbigniew Kubala**.

Zawodnicy trenowali i walczyli w zakładowej świetlicy przy ul. św. Jerzego. Był to obiekt przypominający bardziej przestarzały barak niż przyzwoitą salę sportową. Najtrudniej mieli wysocy zawodnicy, którzy będąc w ringu, głowami niemal dotykali sufitu. Bywało, że w trakcie meczów widzowie w sali palili papierosy i dym mocno doskwierał walczącym zawodnikom. Do tego początkowo bokserzy nie mieli nawet porządnego ringu. Został on wykonany przez pracowników działu remontowego ze złomu. Te wszystkie trudności nie przeszkodziły w rozgrywaniu towarzyskich spotkań. Nasi zawodnicy pokonali m.in. Spójnię Stargard 9:5, a w pojedynku z lokalnym rywalem - Gwardią - przegrali 6:10.

Potem doszli kolejni utalentowani pięściarze. W tym gronie znaleźli się m.in. **Zygmunt Szarabajko**, **Seweryn Żołądkowski**, **Szymański**,

Raczenda, **Wesołowski**, **Wlekiński**, **Bogdanowicz**, **Myszkowski**, **Kazimierz Frączzak**.

- Boksem zainteresowałem się, kiedy trafiłem przypadkowo na trening pięściarzy Gwardii - wspomina Kazimierz Frączzak. - Kiedy trafiłem do szkoły w Ursusie, natychmiast zgłosiłem się do sekcji. Początkowo treningi ograniczały się do fizycznej zaprawy w terenie oraz szkoleniu podstawowej techniki z wykorzystaniem worków oraz gruszek. Najbardziej doskwierał brak porządných rękawic. Brakowało zresztą wszystkiego. Nawet zwykłych spodenek i tramppek. Mama gdzieś załatwiła mi za duże tenisówki, a i tak byłem szczęśliwy - przyznaje.

Z czasem udało się jakoś skompletować podstawowy sprzęt do treningów. Koszulki i spodenki sztyto samemu ze zdobycznego materiału. Podobnie jak rękawice, które często nie wytrzymały trudów treningów lub meczów. Ciężko było ciągle z obuwiem. Nawet lokalna prasa nawoływała władze okręgowe do udzielenia pomocy naszym bokserom, którzy

musieli walczyć w tenisówkach. W pierwszych meczach towarzyskich w 1952 roku Stal pokonała pięściarzy z Ostrowa 12:6 i Zielonej Góry 9:7. W lidze zaś walczyła w klasie powiatowej, choć nazwa była mylna. Rywalizacja toczyła się z udziałem drużyn z całego województwa zielonogórskiego. Nasi pięściarze rozdali sobie bardzo dobrze i wygrali te rozgrywki, pokonując w finale Stal Nową Sól 11:9. W tym czasie doszli kolejni pięściarze, szczególnie że najsilniejsza w tym czasie sekcja w mieście - Gwardia - została wchłonięta przez zielonogórską Gwardię i kilku pozostało w Gorzowie, zasilając Stal.

Kolejnymi bokserami, którzy wnieśli spory wkład w rozwój tego sportu w pierwszych latach działalności sekcji byli: **Zbigniew Padewski**, **Władysław Rzepecki**, **Hieronim Szweda**, **Jan Skrzypczak**, **Marian Siniór**, **Zbigniew Laskowski**, **Stanisław Kolasiński**, **Eugeniusz Mazan**, **Stanisław Smoleń**, **Hipolit Górski**, **Edward Kostkiewicz**, **Henryk Dębski**, **Tadeusz Toma-**

lak, **Alojzy Konter** oraz **Stanisław Żydaczek** (...)

Po wyjeździe trenera Łady pracą trenerską zajął się **Tadeusz Tomalak**, a kierownikiem sekcji został **Jan Światły**. W kolejnym sezonie nasz zespół wygrał rozgrywki województwa zielonogórskiego, ale nie zdołał awansować do drugiej ligi. Rok później talentem błysnął Siniór, zdobywając w 1955 roku mistrzostwo województwa juniorów, zaś w 1956 roku jeden z największych talentów bokserskich tamtych lat **Leszek Wasilewski** został mistrzem Polski juniorów. Zaowocowało to powołaniem do kadry narodowej. Niemniej utalentowany był **Edmund Migoś**. Popularny „Mundek” wystąpił w reprezentacji województwa juniorów w meczu z reprezentacją województwa poznańskiego w ramach rozgrywek o Puchar GKKFiT. Szybko jednak postawił na żużel i tam zaczął osiągać wspaniałe sukcesy. Sekcja pięściarska Stali w krótkim czasie stała się dominującą w Gorzowie. Do tego miała dużą rzeszę kibiców. Nasi zawodnicy spotykali się z drużynami z Poznania, Szamotuł, Trzcianki, Zielonej Góry, Drezdenka, Gniezna, Leszna, Piły, Wągrowca czy Zbąszynka. Szerokim echem odbiły się towarzyskie spotkania z Goplaną Inowrocław, Ursusem Warszawa czy Stalą Września. Z tym drugim rywalem nasi wygrali 16:0 (cztery walki zakończyły się przed czasem), ale większą wartość miał remis 9:9 z ekipą z Wrześni, co uznano za sporego kalibru niespodziankę. Po zwycięstwie z kompletem punktów w lidze stalowcy uzyskali możliwość rywalizacji o awans do trzeciej ligi w barażach, które trwały od stycznia do maja. W swojej

grupie trafili na mistrzów okręgu poznańskiego - Poznanię Poznań i szczecińskiego - Błękitni Stargard. Ci ostatni byli tylko tłem i przegrali wszystkie mecze. Stal natomiast wygrała w hali przy ul. Chopina z Poznanią 15:5, zaś w rewanżu przegrała w kontrowersyjnych okolicznościach 8:12. Trzeba było rozegrać dodatkowy mecz na neutralnym terenie. Doszło do niego 12 maja 1957 roku w Pile i Stal wygrała 11:9 (...)

Bardzo udany sezon pięknym sukcesem w mistrzostwach Polski seniorów w Gdańsku zakończył **Stanisław Kolasiński**, który w wadze lekkiej wywalczył brązowy medal. W półfinale przegrał z **Kazimierzem Paździorem**, który kilka tygodni później został mistrzem Europy, a w 1960 roku w Rzymie mistrzem olimpijskim. Kolasiński był wychowankiem Gwardii Gorzów, ale bokserskiego rzemiosła nauczył się w Stali. Blisko medalu w wadze lekkośredniej był Wasilewski, lecz odpadł w ćwierćfinale. Dostał jednak zaszczytu reprezentowania barw młodzieżowej reprezentacji Polski. Znalazł się również na dziewiątej pozycji w I plebiscycie na najlepszych sportowców Ziemi Lubuskiej i był pierwszym reprezentantem Stali w tym prestiżowym konkursie. W nagrodę za udane starty otrzymał zaproszenie przez Polski Związek Bokserski na przedolimpijski turniej do Warszawy, gdzie w wadze średniej stoczył wyrównany bój z **Tadeuszem Walskim**, jedną z legend polskiego boks. Na co dzień był natomiast strażakiem (...).

ROBERT BOROWY

Książka jest do nabycia w sklepie klubowym Stali w Nova Parku.

• Więcej sportu każdego dnia na stronach www.echogorzowa.pl •

reklama



Z NAMI POJEDZIESZ WYGODNIE I DALEKO

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY

w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania

szczególności: www.pks-gorzow.pl



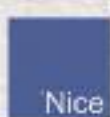
r e k l a m a



METALPLAST

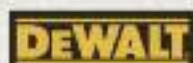


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

